XIII — 3 wrzesień 1936

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

NAUKA ŚW. TOMASZA O GORLIWOŚCI

Dajemy Czytelnikom „Szkoły Chrystusowej" tłumaczenie małej kwestji „de devotione", wyjętej z Sumy Teologicznej św. Tomasza (II-II q. 82), która pomimo swych skromnych rozmiarów posiada ogromną doniosłość dla życia duchowego. Na to jednak, aby była dobrze zrozumianą, konieczne jest krótkie wyjaśnienie i terminologji i zawartych w niej pojęć.

Przez gorliwość oddajemy łaciński termin „devotio" w przekonaniu, że w potocznej mowie polskiej oddaje ona najlepiej to, co św. Tomasz przez dewocję rozumiał. Łacińskie „devotio" pochodzi od „devovere" i oznacza spełnienie obietnicy lub ślubów. Idzie tu przeto o czynność człowieka, który, będąc już skądinąd zobowiązany do spełnienia czegoś, teraz przystępuje do dokonania tego. Stąd „devotio" oznacza tę pewną gotowość woli, aby, jak tylko przyjdzie moment wypełnienia tego lub innego zobowiązania, zaraz je wypełnić bez zwlekania i ociągania się. Gotowość ta świadczy o takiem całkowitem oddaniu się jakiejś sprawie, które wciąż pobudza wolę do chętnego wysiłku, jak tylko człowiek ujrzy, że przyjęte zobowiązanie tego od niego wymaga.

Trzy terminy nasuwają nam się tedy na myśl, gdy mamy po polsku oddać pojęcie dewocji: gotowość, oddanie się i gorliwość, i wszystkiemi trzema będziemy

się posługiwać, dając jednak pierwszeństwo gorliwości, jako najlepiej oddającej ten nastrój woli, o który nam tu idzie[1]).

Jak wielką doniosłość św. Tomasz przypisuje gorliwości, świadczy najlepiej miejsce wyznaczone jej w traktacie o cnocie pobożności. Widzi on w niej pierwszy odruch tej cnoty, od którego wszystkie inne, nie wykluczając modlitwy, są zależne. Nader jasno wyraża on to pierwszeństwo gorliwości w funkcjonowaniu cnoty pobożności w przepięknej swej kwestji, poświęconej modlitwie (II-II q. 83). „Cnota pobożności, mówi on tam (art. 3 ad 1), mając swe siedlisko w woli, skierowuje ku czci Bożej czynności wszystkich innych władz duszy. Pomiędzy zaś temi władzami najwyższy i najbliższy woli jest rozum. Skąd wynika, że po gorliwości, która należy do samej woli, modlitwa, należąca do dziedziny rozumu, jest główną czynnością cnoty pobożności i przez nią to pobożność skierowuje rozum człowieka do Boga". To samo powtarza on nieco dalej (art. 15, c.), kiedy, wymieniwszy wszystkie cnoty, od których zależną jest skuteczność modlitwy, kończy temi słowami: „Konieczna jest też i gorliwość, ta jednak należy do samej cnoty pobożności, będąc pierwszą jej czynnością konieczną do wszystkich następnych".

Gorliwość jest tedy tym podstawowym nastrojem woli, od którego zależy sprawne wypełnianie wszystkich obowiązków. Jak św. Tomasz w art. 1 i 2 uczy, może ona towarzyszyć wszystkim naszym czynnościom i przejawiać się we wszystkich cnotach; rozważana

1) Możnaby tu jeszcze wymienić inne terminy, jak pilność, staranność, dbałość, lub takie wyrażenia jak przykładać się do czegoś. Wszystkie one oznaczają ten nastrój woli polegający na tem, aby to co się robi, robić chętnie, całym wysiłkiem, na jaki stać.

Brak pilności lub gorliwości nazywamy niedbalstwem lub opieszałością; odnoszą się do niej także takie wyrażenia, jak: ociągać się.

jednak sama w sobie jest czemś odrębnem, a mianowicie pewnem napięciem woli mającem na oku chętne spełnienie obowiązku. Innemi słowy jest to refleksja woli nad sobą, która sprawia, że człowiek nietylko chce coś zrobić, ale chce to zrobić szybko, sprawnie, chętnie. Jest to więc owo usprawnienie chcenia, które miał na myśli Sienkiewicz, gdy mówił, że ludzie niedość sobie zdają sprawę z tego, że należy umieć chcieć. A i Wyspiański nie co innego miał na myśli, jak te refleksje woli nad sobą, gdy nam rzucił ten ciężki, ale jakże słuszny zarzut: „Ale oni nie chcą chcieć, boby mogli wszystko mieć".

Jasnem jest, że to chętne oddanie się jakiejś sprawie winno mieć miejsce przedewszystkiem w naszych stosunkach z Bogiem. Toteż łacińskie „devotio" i nasza gorliwość oznacza przedewszystkiem tę gotowość oddania się Bogu, tę chętność w służeniu Mu w każdym momencie życia. Ona też jest przeto pierwszą czynnością cnoty pobożności, której przedmiotem jest oddanie czci należnej Bogu. Gorliwość, to ten nastrój woli, który sprawia, że cześć tę oddajemy nie byle jak, ale chętnie, sprawnie, szybko, jako coś czego doniosłość doskonale rozumiemy i której nigdy nie tracimy z oczu. Nastrój ten powinien przenikać całe życie i wtedy czyni z tego życia ciągłą służbę Bożą, jeden hymn chwały na cześć Stwórcy.

Źródłem tego nastroju woli może być tylko rozważanie nieskończonej doskonałości Bożej, wypływające z wiary, nadziei i miłości (art. 3) a bezpośrednim jego następstwem winno być wesele duchowe czyli nastrój pogody (art. 4), wynikający z przekonania, że się pełni wolę Bożą i przez to coraz bardziej zbliża do Boga, który jest dobrem nieskończonem i źródłem niekończącej się nigdy radości i szczęścia.

Św. Tomasz pominął w swej kwestji o dewocji uchybienia w tej materji; możemy jednak znaleźć je gdzieindziej, mianowicie w traktacie o roztropności, gdzie w kwestji 54 trzy artykuły poświęcił niedbalstwu

tej strasznej wadzie, tak głęboko zanieczyszczającej nasze życie duchowe i tem niebezpieczniejszej, że łatwo dającej się ukryć nawet przed własnem sumieniem.

Już w pierwszej kwestji poświęconej roztropności św. Tomasz wskazał na ten konieczny składnik roztropności, jakim jest pilność, to pewne napięcie woli, aby się zawsze należycie przykładać do tego, co się czyni (q. 47, art. 9). Starożytni ujęli to żądanie w krótkie słowa: *„age quod agis"*, co robisz, rób należycie całym wysiłkiem twych władz duchowych. Wiemy dobrze, ile czasu i energji marnuje się na takie niedbałe połowiczne oddawanie się pracy!

Otóż w kwestji 54 mamy dokładną analizę tego niedbalstwa, o którem św. Tomasz nie waha się powiedzieć (art. 3), że może ono dojść do grzechu śmiertelnego, i to z dwóch racji: Może być, że sama czynność konieczna do zbawienia, przez niedbalstwo nie będzie dokonana tak jak należy, przez co człowiek odwróci się od swego celu ostatecznego i straci stan łaski. Może też być, że niedbalstwo tak ostudzi miłość Boga w duszy, że przy silniejszej pokusie nie powstrzyma go ona od grzechu śmiertelnego.

Mamy tedy w nauce o niedbalstwie doskonale uzupełnioną naukę o gorliwości. Pokazuje nam ona, na co jesteśmy narażeni, gdy opuszczamy się wewnętrznie, gdy zwalniamy to napięcie woli, z którem winniśmy robić cokolwiek robimy, a szczególniej wszystko to co się odnosi do czci należnej Bogu.

Niedbalstwo w służbie Bożej, będące przeciwieństwem gorliwości, jest szczególnie grzeszne tam, gdzie idzie o zobowiązania dobrowolnie przyjęte, jak to ma miejsce w powołaniu zakonnem. Kto dobrowolnie, nie przymuszony przez nikogo, obiecał Bogu życie swoje oddać na Jego służbę, winien chętnie i gorliwie dopełnić swej obietnicy, inaczej tamuje dopływ łaski i naraża się na wielkie niebezpieczeństwo znieczulenia sumienia na żądania Boże.

Już Stary Testament ma pod tym względem bar-

dzo wyraźne wskazania: *„Gdy ślub zrobisz Panu Bogu twemu, nie będziesz zwłóczył z oddaniem, bo się go będzie upominał Pan Bóg twój; a jeślibyś zwłóczył, będzie ci za grzech poczytane. Jeśli nie chcesz obiecać, bez grzechu będziesz, ale co raz wyszło z ust twoich, zachowasz i uczynisz, jakoś obiecał Panu Bogu twemu"* (Deuter. 23, 21-23). *„Jeśliś coś ślubował Bogu, nie omieszkajże spełnić, albowiem nie podoba mu się niewierna a głupia obietnica, ale cokolwiek ślubujesz, oddaj. I daleko lepiej jest nie ślubować, niźli po ślubie obietnic nie spełnić"* (Eccle. V, 3-4).

A gdy otworzymy natchnione karty Nowego Testamentu, to czyż nie znajdziemy tego samego wezwania do gorliwości w tych wszystkich ustępach, gdzie Zbawiciel nawołuje nas do czuwania i do ciągłej gotowości: *„Czuwajcież tedy, albowiem nie wiecie której godziny wasz Pan przyjdzie. A to wiedźcie, że gdyby wiedział gospodarz, której godziny złodziej ma przyjść, czuwałby wżdy, a nie dopuściłby podkopać domu swego. Przeto i wy bądźcie gotowi, bo której godziny nie wiecie Syn człowieczy przyjdzie"* (Mat. XXIV, 42-44).

O. J. Woroniecki, O. P.

KWESTJA 82

O gorliwości

(podzielona na cztery artykuły)

Wypadnie się zastanowić skolei nad aktami cnoty pobożności, najpierw nad wewnętrznemi, które, jak z powiedzianego wypływa, są ważniejsze, a potem nad zewnętrznemi, jako drugorzędnemi. Wewnętrznemi zaś aktami pobożności są: gorliwość i modlitwa. Najpierw tedy zajmiemy się gorliwością a potem modlitwą. Co do pierw-

szej postawmy sobie cztery pytania: 1⁰ Czy gorliwość jest osobną czynnością? 2⁰ Czy jest aktem cnoty pobożności? 3⁰ Co jest jej przyczyną czyli źródłem? 4⁰ Jakie winna mieć następstwa?

ARTYKUŁ 1

Czy gorliwość jest odrębną czynnością?

Pierwsze zagadnienie tak można postawić:

1. Mogłoby się zdawać, że gorliwość nie jest osobną czynnością. To bowiem, co jest cechą wspólną innych czynności nie może być osobnym aktem. Otóż tak się rzecz ma z gorliwością, która w Piśmie św. przedstawiona jest jako wspólna cecha różnych naszych czynności: „A tak ofiarowało wszystko mnóstwo ludu ofiary i chwałę i całopalenia sercem gorliwem“ (II Kran. XXIX, 31). A więc gorliwość nie jest osobnym aktem.

2. Poza tem żadna odrębna czynność nie może być zaliczona do kilku różnych czynności. Tymczasem gorliwość znajduje się w rozmaitych czynnościach jużto duchowych jużto cielesnych, mówimy bowiem, że ów gorliwie rozmyśla a tamten gorliwie klęczy. A więc gorliwość nie jest osobną czynnością.

3. Poza tem każdy odrębny akt pochodzi zawsze z jakiejś cnoty lub też władzy albo poznawczej albo pożądawczej. Tymczasem gorliwość nie da się zaliczyć ani do jednej ani do drugiej władzy, jak o tem można się przekonać przechodząc poszczególne akty obu tych władz (I q. 79 i 80; I-II q. 23, art. 4). A więc gorliwość nie jest odrębną czynnością.

A jednak przez czyny nasze zdobywamy zasługi. Zaś gorliwość ma szczególny tytuł do zasługi, przeto jest ona odrębnym aktem.

Otóż odpowiemy na to, że termin łaciński do oznaczenia gorliwości *devotio* pochodzi od — *devovere* co znaczy oddawać. Stąd i „*devoti* zwą się ci, co się poniekąd oddali Bogu, aby mu się poddać całkowicie. Tak np. u pogan dawniej zwano „*devoti*" czyli oddanemi tych, którzy się oddawali bogom na śmierć za swoje wojsko, jak to Titus Liwiusz opowiada o dwóch Wecjuszach. Stąd gorliwość, którą my łacińską „*devotio*" oddajemy, nie jest niczem innem, jak nastrojem woli, aby się ochotnie oddawać wszystkiemu, co się odnosi do służby Bożej. Czytamy więc np. w Księdze Wyjścia, że „wyszedłszy zgromadzenie synów Izraelowych od oblicznośći Mojżesza, ofiarowali umysłem bardzo ochotnym i gorliwym pierwociny Panu na dokonanie dzieła przybytku świadectwa" (XXXV, 21). Otóż jasnem, że chęć ochotnie spełniać to, co się odnosi do służby Bożej jest pewną odrębną czynnością. Skąd dochodzimy do wniosku, że gorliwość jest odrębną czynnością woli.

1. Czynnik, który wprawia w ruch coś innego nadaje mu jednocześnie i pewien sposób działania. Otóż wola wprawia w czyn wszystkie inne władze duszy. Nawet i samą siebie wola może w czyn wprawiać, z tego bowiem, że pragnie jakiegoś celu, pobudza się do chcenia środków, które do tego celu prowadzą. Ponieważ tedy gorliwość jest czynnością

woli człowieka, ofiarującego się na służbę Bogu, który jest jego celem ostatecznym, przeto nadaje ona swój sposób działania i innym czynom ludzkim, czy będą one czynami woli czy też czynami innych władz pobudzanemi przez wolę.

2. Gorliwość może się znajdować w różnego rodzaju czynnościach, nie jako ich gatunek, lecz jako impuls czynnika pobudzającego do czynu, który mocą swą zawarty jest w czynności podwładnego czynnika, wprawionego w czyn.

3. Gorliwość jest czynnością pożądawczej władzy duszy, t. j. woli, jak to powyżej powiedziano.

ARTYKUŁ 2

Czy gorliwość jest aktem cnoty pobożności?

Drugie zagadnienie tak można postawić:

1. Oto mogłoby się wydawać, że gorliwość nie jest aktem pobożności, ta ostatnia bowiem polega, jakeśmy widzieli, na tem, że człowiek się oddaje Bogu, a to sprawuje przedewszystkiem miłość. Gdyż jak mówi Dionizy, „miłość Boża doprowadza do ekstazy, t. zn. sprawia, że wychodzimy niejako z siebie, nie pozwala bowiem miłującemu należeć do siebie samego ale do tego, którego miłuje". A więc gorliwość zda się być bardziej aktem miłości jak pobożności.

2. Poza tem miłość poprzedza pobożność. Tymczasem gorliwość zda się wyprzedzać samą miłość. Miłość bowiem w Piśmie św. oznacza ogień, zaś gorliwość — tłuszcz, który jest po-

karmem ognia. Gorliwość nie jest tedy aktem cnoty pobożności.

3. Poza tem pobożność skierowuje człowieka do Boga, jak to powyżej (q. 8, art. 1) powiedziano. Natomiast gorliwość bywa też i w stosunkach z ludźmi, o niejednym się mówi bowiem, że jest gorliwie oddany tym lub innym Świętym; mówi się nawet o poddanych, że są gorliwie oddani swym władcom. Tak np. Leon Wielki mówi o żydach, że z gorliwego oddania się prawom rzymskim oświadczyli: *„nie mamy innego Króla jak tylko cesarza"*. A więc gorliwość nie jest aktem cnoty pobożności.

Z drugiej jednak strony devotio, które po polsku gorliwością zwiemy, pochodzi od *devovere* czyli oddawać to do czego się ktoś ślubem związał. Otóż ślub jest aktem cnoty pobożności, a więc i gorliwość podobnież.

Na tak postawione zagadnienie odpowiedzieć należy, że do tej samej władzy należy i chcieć coś zrobić i mieć ochotną wolę, aby to samo zrobić, oba bowiem akty mają ten sam przedmiot. Tak więc np. Arystoteles mówi, że „przez sprawiedliwość ludzie i chcą tego, co sprawiedliwe i to co sprawiedliwe wykonują". Otóż jasnem jest, że wykonywać to co się odnosi do czci lub służby Bożej należy do cnoty pobożności jak z wyżej powiedzianego wynika (q. 81, art. 1-3). Stąd należy do niej też i mieć ochotną wolę do wykonywania tego wszystkiego, a to właśnie stanowi istotę gorliwości. Tak więc gorliwość jest czynnością cnoty pobożności.

1. Bezpośrednią tedy sprawą miłości jest, aby człowiek oddawał siebie Bogu, łącząc się z Nim pewnem duchowem zjednoczeniem. Natomiast, aby człowiek oddawał siebie Bogu dla wypełniania pewnych czynności, odnoszących się do czci Bożej, to należy bezpośrednio do cnoty pobożnści, pośrednio zaś do miłości, która jest początkiem też i cnoty pobożności.

2. Tłuszcz ciała powstaje przez naturalne ciepło ciała drogą trawienia, a następnie to samo ciepło utrzymuje się z tego tłuszczu, jakby się nim żywiąc. Podobnie jest i z miłością: ona to wywołuje gorliwość przez to, że z niej wypływa ochotna wola do służenia umiłowanemu, a następnie tą samą gorliwością się karmi. Podobnie i każda przyjaźń zachowuje się i wzmaga przez praktykowanie tego wszystkiego, co ludzi przyjaźnią wiąże i przez myślenie o tem.

3. Gorliwość, z jaką ludzie oddają się czci świętych za życia lub po śmierci, nie kończy się na nich lecz wznosi się do Boga, albowiem w sługach Bożych czcimy samego Boga. Natomiast gorliwość z jaką podwładni odnoszą się do swych władców doczesnych innego jest rodzaju, podobnie jak i służba u władców doczesnych różna jest od służby Bożej.

ARTYKUŁ 3

Czy źródłem gorliwości jest kontemplacja lub rozmyślanie?

Trzecie zagadnienie tak możnaby postawić:

1. Mogłoby się zdawać, że kontemplacja nie jest źródłem gorliwości. Żadna bowiem przy-

czyna nie staje na przeszkodzie swemu skutkowi. Tymczasem zbyt subtelne rozmyślania rozumowe nieraz tamują gorliwość. A więc kontemplacja lub rozmyślanie nie są źródłem gorliwości.

2. Poza tem gdyby kontemplacja miała być właściwą i istotną przyczyną gorliwości, to z konieczności przedmioty wyższej kontemplacji winnyby wzbudzać większą gorliwość. Tymczasem widzimy, że dzieje się przeciwnie: często bowiem większą gorliwość wzbudza w ludziach rozważanie męki Chrystusa lub innych tajemnic Jego człowieczeństwa, niż rozważanie wielkości Bożej. Kontemplacja tedy nie jest właściwą przyczyną gorliwości.

3. Poza tem gdyby kontemplacja była własną przyczyną gorliwości, należałoby również, aby ci co są bardziej uzdolnieni do kontemplacji byli również i bardziej uzdolnieni do gorliwości. Tymczase i tu widzimy, że dzieje się przeciwnie; nieraz bowiem więcej gorliwości spotyka się u ludzi prostych (u niewiast), u których brak jest kontemplacji. Nie jest ona więc przyczyną gorliwości.

A jednak w Psalmie XXXVIII, 4 czytamy: „A podczas rozmyślań moich wspłonął ogień".

Na tak postawione zagadnienie odpowiedzieć należy, że zewnętrzną i główną przyczyną sprawczą gorliwości jest Bóg, o którym mówi św. Ambroży w swym wykładzie Ewangelji św. Łukasza, że „Bóg woła kogo raczy i kogo chce czyni pobożnym i gdyby był chciał samych Samarytan z

niegorliwych byłby uczynił gorliwymi". Natomiast przyczyną wewnętrzną gorliwości z naszej strony jest rozmyślanie lub kontemplacja. Jak to bowiem powiedzieliśmy wyżej (art. 1) gorliwość jest aktem woli, polegającym na tem, że człowiek ochotnie oddaje się na służbę Bogu. Otóż każden akt woli rodzi się z jakiegoś poznania czyli rozważania a to dlatego, że przedmiotem woli jest dobro pojęte rozumem. Stąd i św. Augustyn powiada, że „wola rodzi się z rozumu". A więc i rozmyślanie winno być przyczyną gorliwości, przez rozmyślanie bowiem człowiek pojmuje, że ma się oddać na służbę Bożą.

Prowadzą zaś do tego dwa względy: Jeden dotyczy dobroci Bożej i dobrodziejstw, jakie Bóg nam świadczy wedle słów Ps. LXXII, 28: *„Dla mnie dobrze jest trzymać się Boga, pokładać w Panu Bogu nadzieję moją"*; podobne rozważanie pobudza miłość, która jest najlepszą przyczyną gorliwości. Drugi wzgląd dotyczy samego człowieka, rozważającego swe braki, które sprawiają, że potrzebuje się on na Bogu oprzeć wedle słów Ps. CXX, 1-2: *„Podnoszcę oczy moje ku górom, skąd przybywa mi pomoc moja od Pana, który stworzył niebo i ziemię"*. Podobne rozważanie usuwa zadufanie w sobie, które sprawia, że człowiek opiera się na własnych swych siłach i nie chce się Bogu oddać na służbę.

1. Jasnem jest przeto, że rozważanie tego wszystkiego, co winno wzbudzić miłość bożą przyczynia się do gorliwości, zaś rozważanie innych rzeczy, które się z tem nie wiążą, lecz raczej

umysł od tego odciągają, jest dla gorliwości przeszkodą.

2. Wszystko co dotyczy samego Bóstwa samo przez się w najwyższym stopniu wzbudza miłość i co za tem idzie, i gorliwość. Bóg bowiem ponad wszystko winien być miłowany. Słabość wszakże umysłu ludzkiego sprawia, że zarówno do poznania Boga jak i do umiłowania Go nie może dojść inaczej jak za pośrednictwem rzeczy podpadających pod zmysły i przez to dostępniejszych mu. Otóż między tem wszystkiem co pod nasze zmysły podpada pierwsze miejsce pod tym względem zajmuje człowieczeństwo Chrystusa Pana wedle słów prefacji Narodzenia „Abyśmy widzialnie poznając Boga, do miłości rzeczy niewidzialnych byli przez niego porwani". Toteż wszystko co się odnosi do człowieczeństwa Chrystusa Pana, jakby prowadząc nas za rękę, w najwyższym stopniu wzbudza w nas gorliwość. Ma się jednak rozumieć, że gorliwość głównie ma za przedmiot Bóstwo.

3. Zapewne, że wiedza i wszystko co zawiera w sobie pewną wielkość jest dla człowieka okazją do zadufania w sobie i nie oddawania się całkowicie Bogu. Toteż zdarza się nieraz, że to wszystko staje się przeszkodą gorliwości. U ludzi natomiast prostych i u niewiast, którzy tego nie mają, gorliwość jest większa, łatwiej hamując wyniosłość umysłu. Jeśli jednak człowiek potrafi swą wiedzę lub jakąkolwiek swą doskonałość całkowicie Bogu poddać, gorliwość jego tem bardziej jeszcze wzrośnie.

ARTYKUŁ 4

Czy wesele jest skutkiem gorliwości?

Czwarte zagadnienie tak możnaby postawić:

1. Oto mogłoby się wydać, że wesele nie jest następstwem gorliwości, a to mianowicie dlatego, że, jak w poprzednim artykule powiedzieliśmy, nic bardziej nie pobudza do gorliwości jak męka Chrystusa. Otóż następstwem rozważania męki Chrystusowej jest pewien smutek w myśl Trenów Jeremjasza 3, 19: „Wspomnij na nędzę moją... na piołun i na żółć", co się odnosi do męki; poczem czytamy dalej w. 20: „Pamięcią wspominać będę i uschnie we mnie dusza moja". A więc zadowolenie czy też radość nie jest następstwem gorliwości.

2. Poza tem gorliwość polega przedewszystkiem na wewnętrznej ofierze ducha. Tymczasem Psalm L, 19 powiada: „Ofiarą dla Boga duch skruszony". A więc raczej smutek jest następstwem gorliwości niż zadowolenie i radość.

3. Wreszcie św. Grzegorz z Nyssy mówi, że jak śmiech wypływa z radości, tak też i westchnienia są oznaką smutku. Otóż nieraz się zdarza, że gorliwość do łez doprowadza. Stąd też wesele i radość nie mogą być następstwem gorliwości.

A jednak w kolekcie na czwartek po czwartej niedzieli postu czytamy: „a których obiecane posty poskramiają, tych niech też święta gorliwość rozwesela".

Na tak postawione zagadnienie odpowiemy, że gorliwość wzięta sama sobie i w głównym skutku, jaki sprawuje, przynosi duchowe wesele umysłu, ubocznie zaś i jakby przypadkowo wywołuje smutek. Jak bowiem w poprzednim artykule powiedziano: gorliwość wypływa z podwójnego rozważania. Główną rolę odgrywa rozważanie dobroci Bożej, rozważanie to bowiem ma za przedmiot sam kres, do którego zmierza wola, oddając się Bogu, toteż samo przez się sprawia ono zadowolenie, jak to już Psalm LXXVI, 4 wyraża: *„wspomniałem na Boga i rozradowałem się“*. Jednocześnie jednak z tem i przypadkowo sprawia to samo rozważanie i smutek tym, którzy nie rozkoszują się jeszcze w pełni Bogiem, jak to w Psalmie XLI, 3 czytamy: *„pragnęła dusza moja do Boga mocnego żywego. Kiedyż przyjdę i okażę się przed obliczem Bożem? Były mi łzy moje chlebem we dnie i w nocy, gdy mi mówią codzień: kędyż jest Bóg twój?“*

Drugim źródłem gorliwości, jak było wyżej powiedziane, jest rozważanie własnych braków i to rozważanie ma za przedmiot drugi kres, mianowicie ten, od którego wola winna się gorliwie odrywać, nie chcąc trwać w sobie lecz pragnąc poddać się Bogu. Otóż to drugie rozważanie ma się odwrotnie do pierwszego: samo przez się skłania ono do smutku, stawiając nam przed oczy nasze braki, ubocznie zaś i przypadkowo pobudza nas do wesela dając nam nadzieję pomocy Bożej. Widzimy tedy, że głównym następstwem wypływającem samo przez się z gor-

liwości jest zadowolenie, drugiem zaś i przypadkowem jest smutek, który jest jednakże w duchu bożym.

1. Stąd też i na pierwszy zarzut odpowiemy, że w rozważaniu męki Chrystusowej jest coś co zasmuca a mianowicie grzech ludzki, dla którego zgładzenia Chrystus musiał cierpieć i coś co rozwesela, a mianowicie dobroć Boża, która nam obmyśliła takie właśnie wyzwolenie.

2. Przeto i duch, który się kruszy dla braków doczesnego życia, jednocześnie raduje się rozważaniem dobroci bożej i nadzieją na pomoc Bożą.

3. A i łzy nie jeden tylko smutek wyciska z oczu naszych, ale też i roztkliwienie uczucia co ma miejsce szczególnie wtedy, gdy rozważamy coś rozweselającego z domieszką jednak czegoś zasmucającego. Jak często ludzie płaczą z rozczulenia, gdy odzyskuje swe dzieci lub drogich przyjaciół, których utratą się martwili. Tem się też tłumaczą i łzy, które gorliwość wywołuje.

O MIŁOŚCI

WSTĘP: Któż z nas ludzi nie zapragnąłby szczęścia? Zapewne wszyscy bez wyjątku! Toteż życie szczęśliwe, owa tak często wspomniana „vita beata“ św. Augustyna, nie przestała nigdy skupiać na sobie uwagę i wysiłki życiowe synów ludzkości, gdyż szczęście naogół niczem innem nie jest, jak tylko doskonałem dobrem istot rozumnych, duchownych — a do dobra przecież dąży naturalnym pędem wolna wola człowieka.

Duchem nieskończenie doskonałym i dobrym jest Bóg. Przeto On też jest nieograniczonem szczęściem czyli szczęśliwością istniejącą z istoty swej i źródłem stwórczem wszelkiego szczęścia ograniczonego. Każda tedy szczęśliwość, która naturalnym sposobem zagości do duszy stworzenia, jest zatem ograniczonym odblaskiem i skończonym udziałem w szczęściu Boga i Stwórcy naszego.

Prócz tego szczęścia naturalnego jednak Bóg w Trójcy Jedyny udzielił nam chrześcijanom z niezgłębionej miłości i miłosierdzia swego *nadprzyrodzonego udziału w szczęściu samego Bóstwa swego*; udziału, który przekracza wszystkie prawa i przyrodzone wymogi naszej natury. Powołani jesteśmy przecież do szczęśliwości wiecznej, która, jak nas uczy wiara św., polega na widzeniu twarzą w twarz, na kochaniu i wiekuistem cieszeniu się Bogiem w Trójcy Jedynym. Dopuszczając nas do udziału w szczęśliwości swego Bóstwa Trójca Przenajświętsza utworzyła *funda-*

ment miłości nadprzyrodzonej zwanej „caritas". Boć Bóg przebłagany ofiarą krzyżową Chrystusa Pana, raczył z miłości i miłosierdzia swego stać się naszym Przyjacielem i Stwórcą naszej miłości nadnaturalnej. Ona tedy z istoty swej jest *przyjaźnią chrześcijanina do Boga*[1]). Rozumie się, że na podstawie natury swej człowiek nigdy nie mógłby pretendować do tego rodzaju bezpośredniego stosunku z Bogiem swoim, gdyż sposobem przyrodzonym potrafiłby on tylko kochać swego Stwórcę w dobroci stworzeń i miłować go przez ruch swej woli dążącej z natury swej do dobra w ogólności.

1. ISTOTA MIŁOŚCI NADPRZYRODZONEJ. Natomiast miłość nadnaturalna stanowi stałe usposobienie naszej woli, przez które chrześcijanin łączy się bezpośrednio z Bogiem jako z przedmiotem swej szczęśliwości. A łączy się on przez miłość jeszcze ściślej z Bogiem, aniżeli przez wiarę i nadzieję chrześcijańską. Wiara bowiem i nadzieja dochodzą bezpośrednio do Boga o tyle, o ile od Niego dla nas coś pochodzi, mianowicie poznanie prawd objawionych względnie otrzymanie dóbr do wiecznej nagrody prowadzących. Natomiast miłość w tym celu dochodzi do Boga, ażeby *w Nim samym stanąć* a nie dlatego, by od Niego coś uzyskać. Stąd też celowość miłości wskazuje z istoty swej na Boga samego i przez to uskutecznia najściślejsze połączenie się z Trój-

1) Św. Tomasz Sum. Theol. 2-2 q. a. 1. O. Dr. A. M Gmurowski O. P.: Doskonałość chrześcijańska, Gniezno 1934.

cą Przenajświętszą. Na tej zasadzie twierdzi teologja za św. Pawłem, że miłość jest największą ze wszystkich cnót tak teologicznych jak i moralnych i intelektualnych[2]) — jest królową wszystkich nadprzyrodzonych usposobień stałych.

Istota miłości jeszcze dobitniej się uwydatni, jeżeli zastanowimy się głębiej nad jej wewnętrzną strukturą, działalnością i wartością.

Miłość chrześcijańska należy do cnót wlanych nam przez Ducha św.[3]). Trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej jest Miłością osobową, w której zatem chrześcijanin posiadający cnotę miłości w szczególny sposób udział bierze. Stąd też najgłębsza istota miłości polega na tem, że stanowi ona pewien *udział woli chrześcijanina w Duchu św.* „participatio quaedam Spiritus Sancti", jak mówi św. Tomasz z Akwinu (2-2 q. 23, a. 3 ad 3). Odnosi się ona do Boga-Dobra nieskończonego, jako przedmiotu naszej szczęśliwości wiecznej. przez to właśnie miłość jest cnotą odrębną od wszystkich innych nadprzyrodzonych usposobień. Cechę charakterystyczną miłości stanowi ta okoliczność, że jest ona ze strony przedmiotu absolutnie *powszechna:* „nawet najmniejsza miłość rozciąga się na wszystkie te przedmioty, które trzeba miłować", pisze Doktór Anielski (2-2 q. 24, a. 5 c). Toteż jej *właściwa* racja czyli istota rozumowi naszemu dostępna polega na tem, że

---

2) 1. List do Koryntjan 13, 13; Św. Tomasz Sum. Theol. 2-2, p 23, a. 6.

3) List św. Pawła do Rzymian 5, 5.

chrześcijanin miłuje Boga nadewszystko, a siebie samego całkowicie Bogu poddaje przez to, że wszystko do Boga odnosi (tamże q. 24, a. 12). „Tobie serce moje całkiem się poddaje", śpiewa Doktór Anielski w hymnie: „Adoro Te devote", uniesiony pięknem usposobieniem miłości. Ten uniwersalizm przedmiotu miłości schodzi się z niebywałą *siłą ożywczą* tej cnoty w porządku nadnatury. Miłość bowiem ma to do siebie, że łączy wszystkie czynności człowieka z ostatecznym Celem naszym przez to, że wszystkie akty cnót odnosi do Boga — Dobra nieskończonego. Przez to miłość ożywia wszystkie inne sprawności nasze jako ich „forma". Ona też jest tem usposobieniem, które doskonale i do rozwoju doprowadza wszystkie nasze cnoty czy moralne czy też intelektualne. Na podstawie powyższych wywodów uwypukla się tedy istota nadprzyrodzonej miłości. *Jest ona stałem nadprzyrodzonem usposobieniem woli wlanem przez Ducha św. i udziałem w Nim, zasadzającem się na udziale naszym w szczęściu Bóstwa Trójcy Przenajświętszej, nakłaniającem nas do kochania Boga nadewszystko oraz do poddania siebie i wszystkich spraw naszych Bogu, będącem wreszcie siłą ożywczą, formą i królową wszystkich innych cnót.*

2. WZROST I ZANIK MIŁOŚCI NADPRZYRODZONEJ. Miłość posiada jeden skutek charakterystyczny, mianowicie to, że zbliża nas duchowo do Boga, gdyż łączy ducha naszego z Nim. Ponieważ zaś za ziemskiego życia naszego możemy ciągle bliżej posunąć się do Boga, przeto

w duszy człowieka żyjącego na ziemi miłość zawsze może wzrastać przez to, że dany chrześcijanin coraz to pełniejszy udział w niej bierze, coraz więcej miłości się poddaje i miłością żyje a miłość w jego duszy coraz to głębsze zapuszcza korzenie i coraz żywszą, płomienniejszą się staje. Wzrost jednak miłości ma to do siebie, że jest podobny do rozrastania się organizmów przyrodzonych. W żyjątkach ziemskich nie następuje w każdej cząstce czasu jednakowy przyrost rozmiarów ich, lecz natura gromadzi przez pewien czas siły, usprawnia organizm aż nie nadejdzie moment, w którym żyjąca istota odrazu „wystrzeli“, czyli rozrasta się do potężniejszych, większych rozmiarów. Analogicznie ma się sprawa w dziedzinie nadnaturalnej z nadprzyrodzoną miłością. I ona przez akty miłości, codziennie powtarzane i na jednym poziomie się trzymające nie wzrasta jako *usposobienie*. Tylko *sprawność* jej przez wspomniane czynności się wzmaga przez to, że przez każdy akt przygotowuje się wzrost cnoty miłości, boć człowiek staje się coraz powolniejszym i sprawniejszym do dalszego miłościwego działania. Sam wzrost miłości jednak uskutecznia się dopiero wtenczas, kiedy w człowieku z coraz to większej *sprawności* rodzi się intensywniejszy, mocniejszy i głębszy akt miłości, przez który poziom nadprzyrodzony *usposobienia* miłości się podnosi a miłość staje się w duszy chrześcijanina jeszcze więcej płomienną, aktualną i głębszą (2-2 q. 24, a. 6).

Co wreszcie dotyczy wzrostu miłości poprzez

całe życie chrześcijanina na ziemi, zaznaczyć wypada, że na początku cnota ta jest słabą i jakoby w stanie niemowlęctwa się znajdująca. Potrzebuje ona tedy w tym okresie dużo ochrony, by nie zginęła a dużo słodkiej troskliwości, by się utrzymała. Później następuje okres mężnego wzrastania miłości poprzez trudności, oschłości i pokusy zapomocą ćwiczenia się w tej sprawności. Wreszcie nadchodzi perjod doskonałej dojrzałości cnoty miłości — prawdziwy przedsionek niebieskiej doskonałości.

Zwróćmy się teraz do zagadnienia dotyczącego zachowania i utraty miłości!

Aktualna czyli rozpalona i zawsze czynna miłość zatracona być nie może, gdyż wtenczas, kiedy umysł widzi bezpośrednio Dobro nieskończone łączy ona nas nierozerwalnie z Bogiem. Stąd też w niebie, gdzie aniołowie i święci Boga bezustannie czyli aktualnie miłują, żadna z istot szczęśliwych miłości zatracić nie może. Inaczej jednak przedstawia się położenie chrześcijanina na ziemi. Tutaj bowiem zdarza się niekiedy, że miłość nie jest aktualnie czynną, gdyż człowiek znajduje się na ziemi w śmiertelnem ciele i nie widzi Dobra nieskończonego twarzą w twarz. Wtenczas może na chrześcijanina o miłości nieaktualnej, nieczynnej, działać pobudką do grzechu ciężkiego. Jeżeli człowiek ma nieszczęście popełnić tego rodzaju grzech, natenczas odwraca on się od Celu ostatecznego i stawia przeszkodę dalszemu wlewaniu przez Boga miłości. Tym sposobem znika z duszy jego całkowicie miłość

nadprzyrodzona. Natomiast przez grzech lekki miłości się nie traci ani wprost nie zmniejsza, lecz skłonność człowieka do zatracenia tej cnoty zwiększa się przez każdy grzech powszedni, który z istoty swej stanowi odwrócenie się od środków prowadzących do Celu ostatecznego.

Toteż słusznie powiedzieć możemy, że wszelki wzrost miłości zawdzięczamy łasce Bożej, podczas gdy zanik tej cnoty znajduje w nas samych wyłączną niedopisującą i niedociągającą przyczynę swoją.

3. PRZEDMIOTY NADPRZYRODZONEJ MIŁOŚCI. Mówiliśmy powyżej, że fundamentem czyli zasadą miłości chrześcijańskiej w duszy naszej jest udział w szczęśliwości Bóstwa, którego nam udziela Trójca Przenajświętsza. Stąd też centralnym przedmiotem naszej miłości będzie Bóg-Dobro nieograniczone, Doskonałość nieskończona, Szczęście z istoty swej istniejące. Stworzenie zaś nie wyłączając siebie samych — duszę i ciało — będziemy miłować o tyle, o ile w nich znajduje się coś, co od Boga pochodzi albo o tyle, o ile one same udziału w szczęśliwości Bóstwa dostąpić mogą.

Toteż największe i pierwsze przykazanie Nowego Zakonu brzmi: *„Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca twego i w całej duszy twojej i w całym duchu twoim"* — a drugie podobne tamtemu: *„Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego"* (Ew. św. Mateusza 22, 37, 39).

Miłość Boga nadewszystko nie różni się gatunkowo od miłości bliźniego w Bogu i dla Boga uskutecznionej, owszem jedna drugą uzupełnia i udoskonala. Uporządkowana miłość samego siebie, swego zbawienia i szczęścia wiecznego jest, z racji wielkiej jedności nas samych z sobą, zasadą i fundamentem przyjacielskiej miłości bliźniego.

Jak daleko rozciąga się miłość Boga i bliźniego?

Co dotyczy stopnia miłości — podkreślić wypada że w stosunku do Boga nie może być w dziedzinie tej cnoty nigdy przesady, gdyż jedyną miarą miłości Boga jest bezmiar rozmachu woli dziecka Bożego, które, tutaj na ziemi, w miłości zawsze postępować może a granic nigdy przekroczyć nie zdoła.

Natomiast miłość bliźniego kieruje się zarówno w rozciągłości jak w napięciu swojem zasadą, że te stworzenia są godne miłości, które mogą dostąpić udziału w szczęśliwości wiecznej.

Stąd też rozciąga się miłość nasza na aniołów i świętych — wiecznie szczęśliwych w niebie. — Obejmuje ona także bliźnich naszych na ziemi żyjących, bez żadnego wyjątku. A zatem i siebie samego, i dobrych i grzesznych ludzi i pogan mamy miłością swoją obejmować, ale w ten sposób, że życzyć i pomagać im będziemy do osiągnięcia doskonałości duchowo-nadprzyrodzonej.

Natomiast nie wolno nam miłować ani własnych ani obcych grzechów, gdyż byłoby to przewrotnem dla woli naszej dążącej z natury swej

do dobra w ogólności i narażałoby nas na utrwalenie w utracie miłości nadprzyrodzonej.

Na nieprzyjaciół mamy również rozciągnąć ogólną życzliwość swoją oraz obowiązkowo utrzymywać się w takiem usposobieniu duszy, któremby w razie potrzeby i nieprzyjacielowi dobrze czynić potrafiliśmy. Jest to konieczne do tego, byśmy się zachowali wolnymi od nienawiści. Natomiast do *doskonałej* miłości należy płacić nieprzyjacielowi w każdym wypadku dobrem za zło i tym sposobem zwyciężyć dobrocią złość ich (2-2 q. 25, a. 8 i 9). Tą właśnie doskonałość zaleca Boski Zbawiciel uczniom swoim w kazaniu na górze słowami: *„Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą i módlcie się za prześladowców i oszczerców waszych“* (Mat. 5, 44). Wreszcie szatanów i ludzi na wieki potępionych nie można obejmować miłością, gdyż oni nie są zdolni osięgnąć wiecznego szczęścia w niebie, możemy im tylko życzyć, by oni przez swoje istnienie w piekle uwydatnili potęgę sprawiedliwości Bożej (tamże art. 11).

Z powyższych wywodów wynika jeden zasadniczy chrześcijański pogląd na życie z miłości: ten człowiek tylko jest prawdziwym przyjacielem dla siebie i dla innych, który sobie i bliźnim życzy doskonałości duchowej i nadprzyrodzonej a stara się odwrócić od siebie i innych wszystkie nieszczęścia grzechu i niedoskonałości moralnej. Natomiast ten jest swoim i innych prawdziwym wrogiem, który służąc ciału i własnym

albo innych ludzi nieuporządkowanym skłonnościom, prowadzi siebie i bliźnich drogą niedoskonałości i nieszczęścia.

4. PRAKTYKA MIŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. Z wszystkiego cośmy dotychczas o miłości powiedzieli wynika, że czynne uprawianie tej największej z cnót decyduje o naszej bliskości wobec Boga a zatem i o naszej doskonałości tutaj na ziemi i o naszem wiecznem szczęściu w niebie. Stąd też pierwszem zadaniem chrześcijanina na ziemi jest *utrzymać się* stale w stanie łaski uświęcającej czyli w usposobieniu miłości nadprzyrodzonej. Pod tym względem w życiu duchownem zwracać baczną uwagę na te chwile, w których miłość czynnie nie występuje i niejako drzemie, gdyż człowiek aktualnie zajęty jest wtenczas albo sprawami ziemskiemi albo odpoczynkiem. W tych właśnie momentach może szatan, świat i nasza własna słabość podsunąć nam pobudkę do grzechu ciężkiego. Stąd też kapłani przypominają sobie w modlitwach wieczornych codziennie słowa św. Piotra, których przestroga nie przestaje być aktualną w ciągu całego życia na ziemi: *„Bracia, bądźcie trzeźwi i czuwajcie, albowiem nieprzyjaciel wasz, szatan, krąży, niby lew ryczący i szuka kogoby pożarł. Jemu to przeciwstawcie się mężnie w wierze"* (I. 5, 8—9). Czuwać bezustannie nad sobą, odpierać mężnie ataki na łaskę uświęcającą, umartwiać źródła grzechu, zwłaszcza nieuporządkowaną miłość własną i inne skutki grzechu pierworodnego — oto fundamentalna praktyka życia codziennego, by utrzy-

mać się w łasce i miłości nadprzyrodzonej. Wtenczas i wszystkie uczynki innych cnót naszych posiadają wartość nadprzyrodzoną, gdyż są ożywione, „formowane“, przez miłość i połączone z Celem ostatecznym, Dobrocią nieskończoną, Bogiem i Panem naszym.

W naszem życiu duchownem jednak winien nadto urzeczywistnić się postęp ku doskonałości i to w tempie jednostajnie przyspieszonym. To posuwanie się naprzód na drodze doskonałości zależy istotnie od *wzrostu miłości* chrześcijańskiej w duszy naszej. A zatem wzrastać w miłości Boga i bliźniego stanowi centralne pozytywne zadanie naszego życia duchownego, boć stopień naszej chwały w niebie będzie odpowiadał poziomowi naszej miłości w chwili śmierci.

W świetle powyżej już naszkicowanej dynamiki dotyczącej wzrostu miłości możemy życie chrześcijanina utrzymującego się w stanie łaski podzielić na czynniki *przygotowujące* wzrost miłości i na akty *dokonujące* wzrastania tej nadprzyrodzonej cnoty. Jedne i drugie są ważne i wartościowe. To też najpierw trzeba nam z wielką wiernością wobec łaski Bożej dokonywać z miłości wszystkich czynności naszego szarego życia codziennego. Boć one pogłębiają sprawność miłości i przygotowują wzrost usposobienia miłości tej królowej wszystkich cnót. Ważność i wartość cichego i miłościwego spełniania codziennych obowiązków naszych występuje tutaj w jasnem świetle swej celowości. Powtóre winniśmy skrzętnie korzystać z każdej okazji, którą łaska Boża nam

podaje, abyśmy dokonali intensywniejszych, większych aktów miłości, przez które samo usposobienie miłości wzrasta i w duszy naszej się pogłębia. Takiemi sposobami większego zaktualizowania i rozognienia miłości są wielkie cierpienia, prace i modlitwy, rekolekcje i misje, pamiętne i ważne zdarzenia naszego życia radosne i bolesne, jak pierwsza spowiedź i komunja św., bierzmowanie, dzień święceń kapłańskich, ślubów zakonnych czy przyjęcia sakramentu małżeństwa i tym podobne. Z nich to trzeba uczynić wielkie etapy wzrostu miłości i temsamem ogniwa podniesienia się całego poziomu naszego życia duchownego.

Tym sposobem będziemy mogli w czyn wcielić Boże przykazanie miłości kochając Boga nadewszystko i nad siebie samego, przez to ze wszystkiemi siłami dążmy do doskonałości nadprzyrodzonej i do wiecznego szczęścia naszego — na chwałę Trójcy Przenajświętszej.

Co zaś dotyczy szczególnie miłości bliźniego nadmienić należy, że dwie praktyczne zasady pozwolą nam postępować w tej dziedzinie zgodnie z Wolą Bożą. Do grzeszników mianowicie trzeba zawsze tak się odnosić iżby ani my ani oni szkody na duszy nie ponieśli, natomiast wypada nam zachowywać się w ten sposób byśmy przez nasze obcowanie i sami siebie i ich zbliżyli do Boga. Stąd z jednej strony nie trzeba nam nigdy zerwać stosunków modlitwy i pomocy z grzesznikami, którzy dają nam uzasadnioną nadzieję, że się do Boga nawrócą. Ale z drugiej nie wolno nam

nigdy ulegać wpływowi grzechów ni zatwardziałości ich ni siebie samego na utratę łaski uświęcającej, co zwłaszcza zachodzić może u chrześcijan nieutrwalonych jeszcze w usposobieniu miłości Boga i prawdziwej miłości bliźniego.

W stosunku do nieprzyjaciół wreszcie należy wystrzegać się z jednej strony usposobienia nienawiści do nich jako do bliźnich, którzy przecież są zdolni do otrzymania wiecznej szczęśliwości. Stąd wypływa obowiązek ogólnej wobec nich życzliwości i takiego usposobienia duszy, które w razie potrzeby spieszyłoby im z pomocą. Z drugiej jednak strony nie wolno nam miłować tego, co jest złem i nienawistnem w nieprzyjacielach naszych a życzyć im należy, ażeby conajrychlej do nas ustosunkowali się na podstawie chrześcijańskiej miłości. Do doskonałej wreszcie miłości należy, skoro krwawiącem sercem nieprzyjaciół swoich przy każdej sposobności różami dobrodziejstw obsypujemy.

Osobne zadanie posiada miłość nadprzyrodzona w chętnem przyjmowaniu ofiar, cierpień i krzyżów, w wynagrodzeniu za grzechy własne i obce, wreszcie w zdobywaniu dusz dla Chrystusa przez czynne, nadprzyrodzone apostolstwo i przez współpracę w dziele zbawienia dusz czyli w Odkupieniu przedłużonem Zbawiciela naszego.

Tym sposobem miłość chrześcijańska, która wszystko znosi, wszystko przebacza i wszystko zwycięża obejmuje Boga oraz to wszystko, co jest Bożego w stworzeniach czyli Dobroć i Szczęście nieskończone oraz każdy odblask Bożej Do-

broci i Szczęścia znajdujący się w jestestwach ograniczonych.

ZAKOŃCZENIE.

Zeszłoroczne miłościwe lato ogłoszone przez Ojca św. Piusa XI przypomniało nam dobitnie fakt Odkupienia, które stanowi najwyższy i najskuteczniejszy dowód Miłości Boga-Człowieka ku nam grzesznym synom Adama. Przypomina ono nam także niezgłębioną miłość Matki Boskiej Współodkupicielki świata, ku nam nędznym dzieciom Ewy. Śladami miłości Chrystusowej poszedł św. Szczepan, pierwszy męczennik, co umierając za zabójców się modlił; kroczył niemi i św. Piotr, który przebaczającą miłością obejmował nieprzyjaciół, a ojcowską — swoją własną trzodę, mianowicie Kościół św. Tą drogą poszedł i św. Paweł Apostół Narodów stawszy się żydem z żydami, greczynem dla greczynów, by ich wszystkich dla Chrystusa zrodzić, z Chrystusem połączyć i do niebieskiej szczęśliwości poprowadzić. Kroczył nią i św. Jan Ewangelista powtarzając ku końcowi swego ziemskiego żywota słowa: „Synaczkowie miłujcie się wzajemnie", słowa, które określały treść życia i działalności tego apostoła, co przy piersiach Jezusa spoczywał.

Drogą miłości Boga i bliźniego postępowali wszyscy święci Pańscy uwydatniając w heroicznym stopniu wierność wobec Chrystusa-Odkupiciela i Jego przykazania miłości.

Tą ścieżką i my posuwać się powinniśmy kochając Boga nadewszystko, poddając się Bogu

całkowicie przez to, że my siebie i wszystkie nasze sprawy do Niego odnosić i z Nim łączyć będziemy. Postaramy się poprowadzić i innych stale do Boga przez stałe nabożeństwo osobiste, rodzinne i publiczne do Najświętszego Serca P. Jezusa, nadto przez miłość przebaczającą, ofiarną, wynagradzającą i zdobywczą w myśl przepięknej modlitwy z 5-tej niedzieli po Świątkach: „Boże, któryś miłującym Cię niewidzialne dobra zgotował, wlej w serca nasze miłość, abyśmy miłując Cię we wszystkiem i nadewszystko, dostąpili obietnic Twoich, które przewyższają wszelkie nasze pożądania“[4]).

Wtenczas bowiem i my dostąpimy po śmierci doskonałego już udziału w szczęśliwości wiecznej a ciągle aktualna a chwalebna miłość będzie na wieki przebóstwiać wolę naszą, kiedy to twarzą w twarz patrzeć będziemy na Boga — Dobro nieskończone i cieszyć się Nim będziemy bez końca w uścisku wiecznego, niewysłowionego, uszczęśliwiającego obcowania.

Ks. Kazimierz Kowalski

---

4) Mszał łac. polski str. 1042.

DUCH RAD EWANGELICZNYCH

Patrząc na Rady ewangeliczne od zewnątrz, rozbierając to, co mogą mieć w sobie negatywnego w stosunku do życia doczesnego, odnosimy wrażenie, jakgdyby obowiązywały one wyłącznie dusze zakonne, osoby poświęcone służbie bożej, te, dla których dobrowolne wyrzeczenie się praw naturalnych, stanowi znamię wybranych.

W istocie, ma się inaczej.

Jeśli spojrzymy na Rady od wewnątrz, od strony afirmatywnej, która jest ich właściwą cechą, spostrzegamy, że są niczem innem, jak tylko nieodzownym warunkiem dążenia do doskonałości, do której, w mniejszym lub większym stopniu, jesteśmy wszyscy obowiązani.

„Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz doskonałym jest," rzekł Chrystus Pan. Lapidarność tego rozkazu rozprasza wszelkie wątpliwości co do rzeczy samej, w sprawie naszego doskonalenia się, jak i co do wzoru, podanego nam do naśladowania.

Chodzi zatem tylko o rozpatrzenie, w jakiej mierze i jakim duchu Rady ewangeliczne ułatwiają nam spełnienie tego rozkazu.

Nawet w świetle przyrodzonem, a tem bardziej w nadprzyrodzonem, nie wszystko w nich jest zaprzeczeniem, odmową, uchyleniem się od powszechnych praw ; przeciwnie. — Stanowią one dźwignię naszego postępu duchowego, właśnie tem, co zawierają w sobie żywotnego, aktywnego, i podstawowego w naszej realizacji życiowej ;

a trafnem ustosunkowaniem się wewnętrznem do owych wartości zewnętrznych, oświetlają drogę, wiodącą śladami Mistrza.

Nie litera bowiem tu decyduje ale duch, ten, który wypływa wprost z nauk Ewangelji; rady ewang. są tylko, w czynnem zastosowaniu, rozkwitem tego ducha. A jest on nawskroś afirmatywnym, konstruktywnym, i w najszerszem zrozumieniu, arcyludzkim.

Bóg pragnie abyśmy byli jego dziećmi, nie w przenośni, ale w istocie; daży nas miłością ojcowską najczystszą; stworzył nas tak, aby to znamię synostwa bożego mogło pozostać w nas niezatarte.

Cóż może w nas być, coby, choćby w słabym stopniu, mogło stać się godnem Boga, jeśli nie, również miłość, na jaką nas stać?

Doskonałość polega na spotęgowaniu w sobie, w stopniu najwyższym, zdolności kochania.

Rady ewangeliczne do tego zmierzają; innego celu nie mają; są jakgdyby skrzydłami tej miłości. Błędnem by było zatem interpretować ich ducha w sensie wyłącznie negatywnym. Zmierzają ku życiu, jak wszystko, co pochodzi od Ducha ożywiciela. Ograniczenia, które zakreślają w jednym kierunku, rodzą przyrost i rozkwit w mierze najwyższej, w drugim.

Jeśli chodzi o cnotę ubóstwa, to św. Benedykt uzasadnił ją i objaśnił swym Braciom zakonnym, w tem krótkiem zdaniu: „obchodzić się

ze sprzętem zakonnym jak z naczyniami poświęconemi." Przyjąć wszystko dobre, jako dar, z szacunkiem i z wdzięcznością i jako taki traktować.

Nic nie jest bardziej sprzeczne z duchem chrześcijańskim, jak pogarda rzeczywistości materjalnej, pochodzącej od Boga w równym stopniu, jak wszystkie inne, najwyższe dary.

Na ducha ubóstwa składają się: ogromna miłość i prawdziwa pokora, gdyż ta ostatnia chroni nas od przeceniania siebie, darów otrzymanych i istotnej wartości tych darów.

Dlatego, że ta rzeczywistość materjalna jest boża w swem założeniu, musi takową pozostać w użyciu i w celu, ku któremu służy. Dopiero w świetle nadprzyrodzonem rozumiemy jasno, że wszystkie dobra od Boga otrzymane, mamy zwracać ku Niemu, zatrzymując dla siebie tylko to, co nam jest koniecznem, by spełniać w całej rozciągłości Jego wolę i ułatwić nam wypełnienie tego posłannictwa, które nam zakreślił w życiu; ta wyłączność jednak, właśnie dlatego, ma być pojęta bez ciasnoty ni przesady, w zastosowaniu do okoliczności i potrzeb stanu, z tą wspaniałomyślnością i swobodą ducha jaka przystoi prawdziwym „dzieciom bożym."

Rada ewangeliczna ubóstwa w tym sensie przestrzegana, rodzi sprawiedliwość i równowagę socjalną; stępia ostrze nierówności społecznych, tamując nadużycia w jakimkolwiek kierunku; jest klapą bezpieczeństwa.

Indywidualnie zaś, każdą poszczególną duszę darzy pokojem, tem, że ani nie przecenia

ani nie obniża wartości tego, co otrzymała od Boga. A naturalne przywiązanie do dóbr doczesnych i chęć posiadania ich coraz więcej, wypływające z naszej skażonej natury, prawdziwy duch ubóstwa zamienia w wielkoduszność i chęć podzielenia się niemi z braćmi naszymi.

Jest matką miłosierdzia.

Dzielić się z drugimi tem co nasze, bo od Boga dane, znaczy nadawać własności to znamię wspólnoty, które wiąże wszystkie dzieci jednego Ojca.

Czystość jest niemniej płodną.

Bóg jest ojcem i matką rodzaju ludzkiego, lecz udzielanie nam życia wedle ciała nie stanowi najwyższego Jego atrybutu. Z ducha jesteśmy poczęci, zanim staliśmy się kształtem widomym i ten duch jest warunkiem naszego trwania w życiu.

Udzielać tego ducha, kształcić go, pielęgnować, jest właściwością najszczytniejszego macierzyństwa. Ci, którym ta praca przypada w udziale, lub ci, którzy z powołania ją podejmują, przedłużają na ziemi dzieło boże. Są to zwyczajnie ci, którzy z wolnego wyboru pozostają poza małżeństwem.

Dlatego ślub czystości lub zachowanie jej w wolnym stanie, nie może być pojęty w sensie negatywnym i nosić charakter wyłączności lub odgraniczenia się od ogólnych praw i zadań życiowych.

Przeciwnie, ma na celu ułatwienie zrealizo-

wania tego, co jest najwznioślejsze na ziemi: narodziny boże w duszach.

Bo te narodziny boże w duszy nowostworzonej, są właściwie jedynym i istotnym celem poczęcia.

Często się zdaża, że troski i kłopota życia codziennego u ojca i matki wedle ciała, cel ten poczęści zaciemniają. Wzrok rodziców, choćby najbardziej kochających bywa przeważnie zwrócony w stronę potrzeb materjalnych dziecka.

A cóż mówić o tym legjonie opuszczonych, zaniedbanych, osieroconych małych istot, którym grozi to, iż może nigdy nie spotkają na swej drodze tego, którýby ich o tym synostwie bożem pouczył: któryby, wzdłuż życia ich kroki kierował ku temu domowi Ojca przedwiecznego.

Oni to stanowią rodzinę tych, którzy się własnej wyrzekli.

Ale rzecz sięga głębiej i szerzej. Nie o same dusze dziecięce tu chodzi. Miłość jeśli ma być katolicka, musi być powszechną. Wszyscy ci, których ciężar życia przygniata, lub ci, których lekkomyślność i beztroska każe zapominać o powadze obowiązków chrześcijanina, powinni móc znaleźć na każdą chwilę i w każdej potrzebie, ową pomoc, radę i wspomożenie u tych, którzy sercem ojca i matki całą rodzinę ludzką bez wyjątku ogarnęli.

Ta interdependencja dusz u katolików stanowi jedno z najszczytniejszych znamion Kościoła.

Bo ta powszechna, duchowa rodzina, która tą drogą się rodzi, jest niczem innem, jak owem

ciałem mistycznem Chrystusa, które w miłości się realizuje.

O szczytniejszem posłannictwie trudno marzyć. Dlatego ci, którzy wyzuci zupełnie ze siebie, z wielkodusznością i rozmachem iście królewskim ducha, posłannictwo to spełniają, mogą zastosować do siebie słowa Psalmisty: „Sprawiedliwy zakwitnie jak drzewo palmowe i rozciągnie swe konary jak ceder z Libanu."

Trzecia Rada ewangeliczna mówi o posłuszeństwie. Jakie jego zastosowanie i w czem dopełnia ów typ duchowy, wyrosły na gruncie cnót ubóstwa i czystości?

Koroną dobrowolnego wyrzeczenia się i trudu narodzin dusz dla Boga, oraz gwarancją katolickiego charakteru tych prac, jest posłuszeństwo.

Bóg żąda w pierwszym rzędzie miłości dla Siebie, wynikłej z całkowitego poddania się Jemu i rozkazom Jego woli.

Ponad wszelkie inne zdobycze i zwycięstwa, Bóg dba o nasze pełne uzależnienie od Siebie, jako od źródła i praprzyczy wszechrzeczy. To warunek naszej przynależności do królestwa Jego i nieomylności dróg do niego wiodących.

Posłuszny nie błądzi bo błądzić nie może.

Duch posłuszeństwa zapewnia czystość intencji i niepokalaność serca; otwiera naoścież drzwi duszy nawiedzinom Pana.

Jest nadto narzędziem prawdziwej wolności. Jakakolwiek byłaby zwierzchność, i skądkol-

wiekby pochodziła, jeśli tylko nosi znamię boże, cokolwiekby rozkazywała, pośrednio czy bezpośrednio, dusze posłuszne zachowują spokój i swobodę myśli.

Wielkie czy małe, doskonałe czy mniej doskonałe poczynania, wynikłe z uległości, na szalach posłuszeństwa ważą jednakowo, bo przyczyna, z której się wywodzą, równa je w górze miarą, której skala jest nam nieznana.

Przestajemy być niewolnikami naszych pragnień i naszych czynów; dzieła, owoce naszych prac, ani nas nie przerastają ani nie wyczerpują naszej zdolności do dalszych; przepływają poprzez nasze życia jak fale wód, użyźniające krainę, spragnioną słońca miłości i cieniów pokory, milczenia i poddania.

Gotowi na wszystko a niezależni od niczego, jesteśmy prawdziwymi panami tej ziemi, z obietnicy bożej: rodzić wam będzie owoce i będzie Wam poddaną.

W opromienieniu, jakiem nadają naszemu życiu zrozumienie i zachowanie rad ewangelicznych, nic nie może nam się wydawać małem albo bezwartościowem, bo ceną tych wszystkich rzeczy staje się miłość.

Ona wypełnia dystans między naszą nędzą i słabością a świętością i wszechmocą Bożą.

Nie możemy obawiać się zawodu lub klęski tam, gdzie jedynym warunkiem powodzenia jest ta miłość, chociażby wymogi, stawiane przez Boga duszy kochającej, wydawać by się mogły ciężkie.

„Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia,“ rzekł Apostoł narodów. Ten sam Szaweł na drodze do Damaszku, zaznał tę błogosławioną chwilę, w której dusza rażona łaską, nie widzi przed sobą innego ujścia, jak wrota najzupełniejszego oddania się. „Panie, cóż chcesz abym uczynił ?“

Wszystkie dusze, dążące do doskonałości stawiają Bogu to samo pytanie. Rady ewangeliczne są na nie odpowiedzią.

One zamykają krąg najświętszych pragnień i najszczytniejszych dążeń, jakie w sercu, niewolą miłości opanowane, kiedykolwiek zrodzić się mogą.

Iza Konarska

BŁOG. ANIELA Z FOLIGNO

LIST DO SYNA, W KTÓRYM GO POUCZA, ŻE MA BYC ŻARLIWYM POMIMO NIEOBECNOŚCI BOGA*)

„Pragnę bardzo, synu najmilszy, abyś się odrodził i odnowił. Pragnę, synu, abyś zupełnie precz wygnał ze siebie wszelką niedbałość i wszelkie lenistwo. Pragnę nadto, synaczku, abyś nie modlił się mniej, nie czuwał mniej, nie spełniał mniej innych dobrych dzieł, gdy ci zostanie odjęta łaska, niż wówczas, gdy masz tę łaskę Bożą. Dobra to rzecz synu, i wielce Bogu miła, żebyś z żarliwością łaski Bożej modlił się, czuwał i pracował i czynił inne dobre dzieła. A jednak, synu, stanowczo jest Bogu najprzyjemniej i wielce jest Mu to miłe, jeśli wówczas, gdy będzie ci odjęta ta łaska, nie będziesz się modlił mniej, ani czuwał mniej, ani czynił mniej innych dobrych dzieł. Bez łaski to samo czyń, co czynisz z łaską.

„Przeto, synu, choć ów Boży płomień czyli żar zniewala cię niekiedy do modlitwy, do czuwania, do zaprawiania się w cnocie, usiłuj jednak, gdy się spodoba Bogu odjąć ci ten płomień i żar (jużto dla twojej ułomności, najczęściej, jużto, aby zwiększyć i bardziej pomnożyć w tobie swoją łaskę), niemniej się modlić, niemniej czuwać, niemniej się poświęcać wszelkiej dobrej sprawie. A nawet jeśli nadejdą utrapienia i pokusy (które

---

*) Cf. Le livre de la Bienheureuse Angèle de Foligno. Texte Latin — ed. le Père Paul Doncoeur, art catholique 1925 epistula XVII et XXIII.

mają moc karania i oczyszczania synów Bożych) i jeśli wówczas zostanie ci odjęta łaska, usiłuj niemniej się modlić, niemniej czuwać, niemniej się poświęcać wszelkiej dobrej sprawie, niemniej opór stawiać i walczyć z pokusami, aby móc je zwyciężyć; żebyś przynajmniej twoją ciągłą modlitwą, twem czuwaniem, twemi łzami, twem ćwiczeniem, twem natręctwem różnolitem gwałt zadał Bogu, aby raczył powrócić ci ogień swojej łaski i żarliwości. Czyń ty, co twoje, synu mój, albowiem co Jego jest, Bóg uczyni napewno.

„Modlitwa wymuszona, zaiste, nader miła jest Bogu, synu mój. Przez to niewysłowione i najsłodsze i orzeźwiające wejrzenie, którem widzę tego Boga niestworzonego, ów Bóg w dobroci swej niewysłowionej pozwala mi obejrzeć się wstecz i zwrócić całkiem ku tobie i patrzeć w ciebie. I zda mi się, że ukazuje mi niemal wszystko co w tobie jest, wewnątrz i nazewnątrz. Tak iż z nowem weselem i to niewysłowionem i zgoła innem idę ku Tobie. Gdybyś widział moje serce, o synu, byłbyś zgoła zniewolony czynić wszystko, co Bóg chce. Albowiem serce moje jest sercem Boga; a serce Boga jest mojem sercem. Pragnę, o synu, aby ta radość, którą zaczęłam mieć w tobie, rosła, albowiem w raju będzie jej dopełnienie.

„Miłość umacnia duszę w Bogu i utwierdza. Miłość czyni ją tkliwszą. I jedno i drugie ma swoją stosowność. Ale myśląc, że to wiesz, tłumaczyć ci nie będę.

„Wiedz, o synu, że żyję w niezmiernej omdla-

łości. To zaś sprawia miłość. Albowiem im bardziej coś się kocha, tem bardziej pragnie się to mieć. Toteż o synu, z całej duszy pragnę cię mieć przed Majestatem Bożym. Nadto o synu, miłość ona rodzi wielką zazdrość, która to zazdrość jest uciążliwą. A dlatego jest uciążliwą, że ciągle, całą swą istotą lękam się, abyś nie doznał jakiego wstrętu na drodze Bożej.

„Przeto, o synu, z całego serca proszę cię, abyś nie odwracał oczu twej duszy od Boga Człowieka umęczonego (jeśli już je w Nim utkwiłeś), który ma moc rozpłomieniania całej duszy. A jeśliś dotąd tego nie czynił, teraz usiłuj ze wszystkich sił wrazić i utkwić w Nim oczy. Zaiste, synu mój, jeśli twój duch jest zatopiony w widzeniu tego Boga Człowieka umęczonego, wielkie to dla mnie wesele. A jeśli duch twój nie jest zatopiony w Nim, wróć i rozpocznij na nowo, od stóp lub od głów, i przejdź ponownie w myśli wszystkie drogi Męki Pańskiej i Krzyża onego Boga i Człowieka umęczonego. Jeśli nie możesz odnaleźć i odzyskać go sercem, módl się skwapliwie i często wargami, albowiem to, co się skwapliwie i często powtarza wargami, daje sercu żarliwość i zapał.

„Proszę cię, synu najmilszy, ja głupia, aby świat nie był twoją podporą. Nie opieraj się na świecie! Albowiem ktokolwiek oprze się na świecie, dozna zawodu. Albowiem świat jest wszystek kłamny. Ale niech twoją podporą będzie ów Bóg i Człowiek umęczony. Ktobykolwiek widział owego Boga i Człowieka umęczonego, tak

biednego i tak pełnego boleści niewysłowionej i ciągłej, i tak bardzo wzgardzonego i docna wyniszczonego — a widzenie to byłoby z łaski, — jestem pewna, że poszedłby za Nim skroś ubóstwo i skroś ciągłą boleść i wzgardę i pohańbienie.

„Co do łaski Bożej, nikt nie może wymówić się tem, że znaleźć jej nie może. Ów Bóg najszczodrobliwszy rozdaje wszystkim nader szczodrobliwie łaskę swoją, to jest tym, którzy jej chcą i za nią idą. Pragnę nadto, o synu, abyś nie dał pochłonąć się niczemu, krom tego Boga niestworzonego i by twój duch nie był czem innem przeniknione, jeno tym Bogiem niestworzonym. Jeśli zaś nie możesz być zjednoczony z Nim, dzierż i strzeż w sobie tego drugiego zjednoczenia, o którem rzekłam wyżej, z Bogiem-Człowiekiem umęczonym. A jeśli jedno i drugie będzie ci odjęte, o synu, nie zaznaj spocznienia dopóki nie odnajdziesz i znów nie posiądziesz jednego z tych zjednoczeń. Albowiem nie powinno się żadną miarą trwać bez jednego z nich.

„Światło, miłość i pokój Boga najwyższego niechaj będą z tobą!

„Błogosławieństwo Boga najwyższego niechaj będzie z tobą, wiekuiście niechaj będzie z tobą o synu!

„Żegnaj w tym Bogu-Człowieku, Jezusie Chrystusie i Pannie Marji, Matce Jego. Proszę cię, abyś nie był niewdzięczny wobec tej Panny błogosławionej, która tak bardzo troskała się o ciebie. Módl się za mnie, stworzenie najpodlejsze, i za towarzyszkę moją Marję, która jest wielce ułom-

na i czyni gorliwie, co ci przyrzekła; i módl się także za twoich braci i siostry.

„Jesteśmy zobowiązani do wiekuistej wdzięczności wobec naszego czcigodnego Ojca i waszego, brata Jana[1]), ministra jeneralnego za tak wielkie dobrodziejstwo, przyznane nam osobom najniecniejszym i zgoła nikczemnym. Niechaj Ten, który mocen jest nagradzać, odpłaci za to tobie, synu mój!"

LIST DO SYNÓW, W KTÓRYM POUCZA JAKO JESTEŚMY KARANI Z NASZEJ WŁASNEJ WINY I JAKIE SĄ PRZEOBRAŻENIA TYCH, KTÓRZY MIŁUJĄ

Jestem zaślepiona, zamroczona i bez prawdy; tak więc dziateczki moje, wszystkie słowa, które otrzymacie odemnie, miejcie je za podejrzane, jako od osoby złośliwej. I rozważajcie dobrze wszystkie rzeczy i nie wierzcie żadnemu słowu, jeno tym, które podobne są śladom Pana Jezusa. Niezbyt radam pisać teraz, ale dla licznych listów, które mi piszecie, zmuszona jestem dać wam odpowiedź. Otóż piszę wam to, co świeżo wryło mi się w serce, to jest, że tem samem przestępstwem, którem człowiek obraża Boga, winien być również karany.

Najpierw powiem o przestępstwie pychy, która jest korzeniem wszystkich nieszczęść. Skoro dusza przez łaskę Bożą zostanie upokorzona, u-

1) Brat Jan de Murro był ministrem jeneralnym od 1296 do 1304. Umarł jako kardynał w 1312 r.

siłuje ze wszystkich sił wygnać precz ze siebie pychę i gdy odrodzi się w Bogu, staje się pokorna i pragnie z całego serca być bez pychy. Niemniej jednak pycha wchodzi w nią bez jej woli. Gdy pycha przychodzi z upodobaniem, wówczas powstaje wina. Ale gdy przychodzi bez upodobania, dusza napełnia się goryczą i smutkiem. I gdy przychodzi bez tego upodobania, wówczas dusza trwa w siedzibie prawdy, w której nie jest zdolna do żadnej pychy. Ale wówczas pycha nadchodzi bez przyzwolenia duszy, aby ukarać przyzwolenie, które było ongiś. Tak więc, synaczkowie, pokrzepiajcie się i uzbrajajcie w męztwo, albowiem Bóg chce ukarać w was ułomność ułomnością. I podobnie się dzieje z przestępstwem chciwości. Albowiem dusza widząc szczodrobliwość Bożą staje się szczodra; a jednak nałóg ten jest dla niej bodźcem do karania przeszłej winy. I podobnie się dzieje z przestępstwem ciała. Ale nietylko muszą być karani ci, którzy popadli w grzechy właściwie cielesne, ale również ci, którzy popadli dla własnego niedbalstwa w myśli choćby najlżejsze.

„I tak, synaczkowie najmilsi, nie dziwujcie się, jeśli karani jesteśmy pokusami, albowiem wszelaka wina koniecznie ponieść musi karę. Zali nie widzicie, że próżnej chwalby i obłudy człowiek nie może oddalić od siebie? I dzieje się tak spowodu przeszłej winy lub dla zasługi duszy. Lecz, jakąkolwiek jest przyczyna, bądźmy radzi, jeśli z walki wychodzimy zwycięsko. Azali nie widzicie synaczkowie, że gdy ktoś mówi Godzinki

i nie jest wszystek w tem odmawianiu (albowiem, gdy człowiek winien być wszystek w tem, co czyni i nie jest wszystek, godne to kary); tak więc kiedy mówi swe Godzinki, jakby mówi, a nie mówi, albowiem nie jest w tem cały; wówczas cierpi i znów zaczyna od nowa; boć godna, aby został ukarany przy takiej pracy. I zaczynając od nowa chce przemyśleć to, co mówi i nagle jest z tego wyrwany precz i już nic nie pamięta. I to się dzieje dla ukarania naszej złości; albowiem gdy modlimy się, Bóg chce, abyśmy modlili się całkowicie, nie zaś podzieleni. Tak więc w modlitwie miejmy całe serce w Bogu, nie zaś podzielone. Albowiem, jeśli mamy serce podzielone tracimy owoc prawdziwej modlitwy. Aliści w innych zajęciach, które spełniamy, nie powinniśmy być cali; to jest jedząc, pijąc, chodząc tam i sam i sprawując inne dzieła. Lecz podczas gdy czynimy te rzeczy zewnętrznie, miejmy całe nasze serce w Bogu, jeśli pragniemy zaznać owocu prawdziwej modlitwy. Albowiem dlatego to jesteśmy kuszeni na modlitwie, że nie mamy całego serca w modlitwie.

„Lecz, gdy jesteśmy kuszeni, rozważajmy dwie rzeczy.

„Najpierw sprawiedliwość Bożą, która sprawuje w nas swą pomstę I tem radujmy się wielce, widząc sprawiedliwość Bożą, która to wszystko, co czyni w nas, sprawiedliwie czyni.

„Powtóre, gdy jesteśmy kuszeni, zważmy, że sprawiedliwie jesteśmy kuszeni. Albowiem jesteśmy kuszeni z naszej własnej winy. I w tem smu-

ćmy się bardzo, albowiem obrażaliśmy Boga haniebnie; lecz, jeśli chcemy być wyzwoleni od tych pokus, winniśmy być całkowicie przeobrażeni w tego Boga miłującego i szukać Jego woli; i szukając jej, winniśmy się z nią jednoczyć; i jednocząc się, winniśmy zgłębiać wszystkie jej właściwości; i zgłębiając je, winniśmy się stosować z całej duszy do tych właściwości; a gdy mężnie zaprawimy się w nich, żadne zło nie będzie mogło w nas się utrzymać.

„Otóż istnieją trzy przeobrażenia konieczne dla miłujących.

„Po pierwsze, trzeba być przeobrażonym w wolę Umiłowanego. Otóż wolą Umiłowanego, zda mi się, jest droga, którą nam okazał na samym sobie. Albowiem ukazał nam ubóstwo, boleść i wzgardę i prawdziwe posłuszeństwo. A gdy dusza jest całkowicie wyćwiczona w tych rzeczach, żadne zło i żadna pokusa nie mogą w nią wejść.

„Drugie przeobrażenie na tem polega, że dusza pragnie wielkiem pragnieniem przeobrazić się we właściwości Umiłowanego. Z właściwości Umiłowanego chcę wam wymienić tylko trzy; albowiem znacie je lepiej ode mnie. Lecz owe trzy są te oto: pierwszą jest miłość wszelakiego stworzenia według jego zacności; drugą właściwością jest prawdziwa pokora i cichość serca; trzecią właściwością, którą Bóg daje swoim synom prawowitym, jest jakby pewna niezmienność. Albowiem im bardziej dusza zbliża się do Boga, tem mniejsze są zmiany, którym podlega. Tak więc

wstydźmy się, gdy jakiś drobiazg nas porusza i w tem poznawajmy swą nędzę.

„Trzeciem przeobrażeniem jest całkowite przeobrażenie duszy w Boga. Wówczas jest ona poza wszelaką pokusą. Albowiem nie jest w sobie, ale w Tym, który Jest. A gdy wracamy do naszej własnej nędzy, strzeżmy się wszelakiego stworzenia i samych siebie. I proszę was, abyście byli wasi; i nie dawajcie się i nie pożyczajcie się całkowicie żadnemu stworzeniu. Ale dawajcie się we wszystkiem Temu, który Jest. A gdy któryś z was mówi kazanie lub słucha spowiedzi lub daje innym rady, niech duch jego nie będzie z samemi stworzeniami, ale ze Stwórcą. I nie czyńmy jako czynią pyszałkowie, albowiem kędy jest oko pyszałka, tam jest i jego serce. A gdy znajdziecie pochlebców, albo kobiety, które wam rzeką: *O bracie, twojemi to słowy zostałam nawrócona ku pokucie!*, nie spoglądajcie na te stworzenia, ale patrzcie w Stwórcę i składajcie dzięki Stwórcy za to dobrodziejstwo. Rozliczni są zaiste kaznodzieje fałszu, którzy każą z łakomstwem i każą dla łakomstwa zaszczytów, pieniędzy i uznania. Lecz, o synaczkowie moi najmilsi, pragnę całą moją istotą, abyście byli kaznodziejami świętej prawdy i aby waszą Księgą był ów Bóg i Człowiek. I nie mówię wam, abyście poniechali waszych ksiąg; ale, aby wola wasza była jednaka, czy przyjdzie wam sprawować urząd wasz, czy też go poniechać. I nie pragnę, abyście byli kaznodziejami tylko w słowach uczonych, to jest, abyście wygłaszali w suchych słowach żywoty świę-

tych; ale z Bożym posmakiem, takim właśnie, jaki mieli ci, których opowiada się dzieje; albowiem ci, którzy tak wybornie mówili kazania samym sobie, umieją też dobrze kazać innym.

„Istnieje nadto inny, nader szczególny lek na wszelakie pokusy, to jest żywa pamięć tej czystości i zacności, które były w najprzedziwniejszej Pannie, Matce Bożej; i pamięć jako ta czystość i zacność były zabezpieczone i umiłowane przez nią. I jako je miłuje doskonale we wszystkich synach Bożych. I winniśmy widzieć, jak one cnoty umiłował sam Bóg i Człowiek. A widzenie to sprawuje dwie rzeczy: po pierwsze, odgania od nas precz wszelakie pokusy; powtóre, uczy nas być całkowicie obrzezanymi wewnętrznie i zewnętrznie. Przeto synaczkowie moi, niechaj pamięć tych cnót Matki Bożej trwa zawżdy w duszy waszej! Amen."

(tłum. *M. Winowska*).

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

IDEAŁY PIUSA XI A TOMIZM*)

(według Ks. prof. Kowalskiego).

Autor już dostatecznie znany, jako wyznawca i entuzjazmu pełen miłośnik nauki św. Tomasza, nawiasem dodamy, od samego założenia „Szkoły" wierny współpracownik i propagator. Niema żadnego czasopisma teologicznego w Polsce, któregoby nie zasilał swojemi pracami, nie było w ostatnich latach żadnego kongresu naukowego w dziedzinie teologji lub filozofji chrześcijańskiej, w któremby nie brał udziału, jako jeden z prelegentów. I dziś należy Go zaliczyć jako jednego z czołowych tomistów w Polsce.

Potężny tom, jaki leży przed nami, to ugrupowany szereg rozpraw w rozmaitych wydanych latach, dążących do wspólnego celu: wyzyskania tomizmu dla wskazanych przez potrzeby obecnego wieku ideałów i dlatego właśnie przez Stolicę św. zalecanych do osiągnięcia umysłom i dążeniom inteligentnych katolików obecnego wieku.

A ma autor na myśli potrzeby nietylko ogólne wszystkich społeczeństw katolickich, ale jako założyciel perjodycznego wydawnictwa *Studia Gnesnensia* chodzi mu o rozszerzenie tomizmu w Polsce, gdzie w ostatnich latach on naprawdę rozwinął się i wynikami pracy zdobył sobie należne uznanie. Wprawdzie teologja, jak i filozofja nie może być inną w Polsce, a inną w innych krajach, to jednak mówić możemy o teologach jak i filozofach polakach i to stanowi chlubę polskiej nauki. Dlatego autor wszędzie, gdzie tylko mu się nadarza sposobność, przytacza dzieła i rozprawy naszych polskich autorów, aby zaznajomić

---

*) Ks. Dr. KAZIMIERZ KOWALSKI, Rekt. Sem., *Św. Tomasz z Akwinu a czasy obecne.* Studia Gnesnensia X. — Poznań u św. Wojciecha, str. 662.

czytelnika z postępem tomizmu u nas i z jego ważniejszymi przedstawicielami.

Samo dzieło rozwija myśli w czterech kierunkach — podstawowy: odrodzenie życia intellektualnego przez tomizm — idea misyjna: miłosierdzie chrześcijańskie, wkońcu zaś Chrystus-Król w królestwie Swoim.

Oto wielkie myśli genjalnego papieża Piusa XI!

***

Wejdźmy w dzieło autora.

Przedewszystkiem jako wstęp sama postać św. Tomasza.

Nauczyciel-moralista a zarazem święty — może być wzorem dla każdego bojownika Akcji Katol., któremu, aby mógł prawdziwie walczyć, koniecznem jest odrodzenie w prawdzie, cnocie i łasce, bo dopiero wtenczas w Chrystusie odrodzona „Akcja Katol. odrodzić może świat" (str. 23). Autor pięknie oddaje postać św. Doktora w całym blasku jego cnót a przedewszystkiem jego miłość, która kazała mu z potrzeby dla Kościoła i pisać górnolotne komentarze do Areopagity i miewać kazania pasyjne dla prostaczków (R. I).

Wielka idea Odrodzenia, koniecznego w naszych czasach, sama jakgdyby prosiła się o tomizm, bo w nim znajdzie prawdziwe pojęcie natury człowieka, jego rozumu, jako władzę kierującą, wolę, jako wykonawczą, a całość, tę bezprzeczną wyższość ducha ponad materją, która ma być mu podległą — On (tomizm) umie połączyć i pogląd na materję i na byt królestwa ducha a nakoniec ukazać prawdziwe pojęcie piękna, jako odblasku Piękności Wiecznej. Co do nauki o Bogu rozsuwa tomizm mgły, jakie otaczają problem istnienia Boga u skrajnych filozofów okazując pewność dowodów rozumowych; wskazuje na istotę Boga i działalność Jego. To są podstawy teoretyczne, w zastosowaniu praktycznem potrzeba ożywić pracę jednostek, wycho-

wać apostołów tej nauki, aby przez nich skarby prawd tej nauki przyswojonemi zostały społeczeństwom.

Potrzebę tę odrodzenia autor pogłębia wykazując konieczność wyjścia z niebezpiecznej kapitulacji rozumu oraz anarchji woli, w jakie obecnie popadła ludzkość. Wśród krańcowych błędów drogę wskaże tylko solidna droga środkowa, a tą wskaże tylko genjusz św. Tomasza. Najprzód idą trzy podstawowe prawdy : stworzenie świata przez Boga ; Jego czynność zachowawcza i współdziałająca, a wkońcu dążenie stworzenia jako do ostatecznego celu swego do Boga. Na tych tylko podstawach możliwem będzie odrodzenie osobiste i społeczne, w pierwszym wypadku zwyciężając laicyzm osobisty i teoretyczny ateizm, w drugim wszystkie czynności społeczne poddając Bogu i do Niego kierując. A zacząć trzeba od rodziny i szkoły. Potem odrodzi się Państwo. Ale wtenczas duchowieństwo ma mieć wolną rękę i nie wolno „zamykać księży do zakrystji" (str. 91) ani religji uważać za rzecz prywatną (R. II).

Trzeci rozdział traktuje o pożyteczności zasad filozofji św. Tomasza dla wychowawców i wychowania. Autor wskazuje nam na te cechy tomizmu, jakie mogą oddać ważne przysługi tak pedagogji, jak i samym wychowawcom. A te są : 1. *absolutyzm,* prawda o wartości bezwzględnej ; 2. *intellektualizm,* czyli postawienie rozumu na pierwszym miejscu w poznaniu przyrodzonem, a podporządkowanie go wierze w porządku nadprzyrodzonym ; 3. *spirytualizm,* który każe we wychowaniu najprzód brać pod uwagę duszę wychowanka, a nie, jak to dziś nieraz widzimy, pozwalać, aby dominowało wychowanie fizyczne ; 4. *objektywizm,* unikanie subjektywizmu, z którego rodzi się anarchja umysłowa, jaką spotykamy tam, gdzie głosi się hymny na cześć jaźni twórczej i woli autonomicznej ; — wreszcie 5. *realizm,* posiada tomizm krytyczne ale sprawiedliwe docenianie siły rozumu ludzkiego połączone z pewnym optymizmem w zapatrywaniu się na naturę człowieka, osłabioną wprawdzie, ale w gruncie zdro-

wą i niezepsutą. „Wszystko najlepsze dla młodzieży", wołał Platon, a św. Tomasz dodaje: a więc wychowujmy ją w świetle bożem! (R. III).

Rozprawa następna poświęconą jest zagadnieniu teorji naszego poznania u tych dwóch mocarzy ducha św. Augustyna, skłaniającego się ku Platonowi, i św. Tomasza, arystotelika, jednak bez *jurare in verba Magistri*. Podaje nam autor najprzód punkta zgodne, potem różnice. Głęboką jest zgodność w teorji poznania. W szczególności zajmuje autora nauka św. Pawła, Augustyna i Tomasza o poznaniu Boga przez rozum ludzki w odniesieniu do spekulacji nowoczesnej, jaka w porównaniu do wyżej wymienionych tytanów myśli okazuje się nikłą. Odrzucając zasadniczy błąd: jakoby rozum ludzki był twórcą przedmiotu poznania, a przedstawiając go jako władzę odtwarzającą omija zawrotny antropocentryzm obecnych filozofów (R. IV).

Uzupełnieniem i dalszym ciągiem R. III jest rozważanie o nauczaniu i nauczycielu. Tak św. Tomasz, jak i św. Augustyn pisali traktaty o nauczycielu, a drugi z nich określa nauczyciela jako: „przewodnika na drodze do Boga" (str. 157). Św. Tomasz chce, aby nauczyciel ziemski zawsze był pod wpływem Boga, jako pierwszego nauczyciela. Wspaniałemi są szczegóły tego rozważania i nie dziw, że na takich podstawach wykwitnęła potem pedagogika Antonina z Florencji i Jana Dominici z Raguzy (R. V).

Jubileusz 50-letni Encykliki *„Aeterni Patris"* rozbudził w autorze naszym szereg myśli o wpływie tomizmu na odrodzenie katolicyzmu, faktem bowiem niezaprzeczonym jest, że z chwilą ukazania się rzeczonej encykliki, odżyła i jakby z grobu powstała filozofja chrześcijańska. Ta, którą już jakby pogrzebali i pewni byli, że już nigdy nie powstanie. — I nietylko powstała, ale okazała się silniejszą i wyższą nad inne systematy wówczas nibyto królujące. Tamte rozbijały się, bo miały w sobie zarodek choroby, a ona coraz to więcej się rozrasta. Wyższość tomizmu wykazuje au-

tor porównując go z rozmaitemi teorjami współczesnemi, wykazuje rozwój olbrzymi na całym kalturalnym świecie, skąd jasny wniosek że rola tomizmu w odrodzeniu katolickiem będzie bardzo wybitną. On ma ożywić wiarę, jej bronić i do niej doprowadzić rozmaite teorje, szczególniej wschodnie. Ale na laurach spoczywać nie wolno, trzeba iść naprzód. Bo tomizm ma podjąć apostolstwo naukowe i stanąć w służbie rozwoju teologji, a przez to i spełnienia zadań Kościoła.

Szczególniejszą uwagę zwraca tu na siebie odrodzenie przez tomizm metafizyki. Rzekomo pogrzebana przez Kanta podnosi się z grobu i rozwija. Nie pozostaje w studjum pierwotnem, ale zagarnia i nowe zdobycze ducha, biorąc z nich to, co jest w nich zdrowego (R. VI).

Aby odrodzenie to mogło przyjść do skutku, konieczną rzeczą jest odrodzenie i studjum katolickiego tak przyrodzonego jak i nadprzyrodzonego. One to przygotują tak konieczne apostolstwo prawdy. Z radością musimy powitać postulat autora, aby Polska zdobyła się na założenie Instytutu filozoficznego (pod patronatem św. Tomasza?) bo przecież na jego zasadach opierać się będzie on musiał. W pracy nad odnowieniem studjum zaleca autor „Metodę bezwzględnej szczerości“ polegającą na tem, aby przystępować do przedmiotu badań bez żadnych uprzedzeń lub zgóry już uplanowanej teorji. Jej poświęca autor wiele cennych uwag (R. VII).

Ostatni rozdział pierwszej części poświęca autor zagadnieniu Rodziny, a więc najprzód Małżeństwo jako Sakrament. Związek według praw natury zawarty podnosi Chrystus Pan do godności Sakramentu. Jeżeli kiedy, to dziś naprawdę konieczną jest walka o charakter nadprzyrodzony małżeństwa, a nauka tomistyczna zawiera bardzo wiele materjału do walki z pogańskim światopoglądem na małżeństwo, a nieraz jeszcze gorszym. Następnie zbija autor teorję Maltusa

i zwraca czytelnika do idealnego pojęcia rodzinnego życia, a nie materjalistycznej chęci używania bez ponoszenia konsekwencji. Z końcowych wywodów autora oraz wyraźne powołanie się na O. Lavaud O. P., należałoby wywnioskować, że jest przeciwnym metodzie Ogino-Kranz (R. VIII).

Te osiem rozdziałów stanowią pierwszą, powiedziałbym teoretyczną część, przedstawienia tomizmu w czasach obecnych.

***

Idea misyjna, nikt dziś nie zaprzeczy, to jedno z charakterystycznych zagadnień naszej doby. Choć istnieje w Kościele od samego jego początku, ma jednak swoje jakgdyby płomienne wybuchy, kiedy jaśniej zaświeca: tak np. w chwili, kiedy po wędrówce narodów nowe ludy napływały do Kościoła; i znowu, kiedy dwaj mocarze ducha święci Dominik i Franciszek tysiące swoich braci rzucili na to pole pracy, i kiedy św. Franciszek Ksawery i Ludwik Bertrand rozpoczynają nową erę wysiłków misyjnych... aż wkońcu obecne czasy, poparte zachętą Leona XIII z rozkazem Piusa XI. Mają jednak obecne czasy tę wyższość nad dawnymi, że starają się całą pracę misyjną ująć teoretycznie w naukową formę, a administracyjnie nadać całej pracy uregulowany system.

Misjologja, część jej teoretyczna (nie historyczna) u autora przedstawia się wprost imponująco: Sama idea misyjna, jej związek z Kościołem, cnoty z nią związane, t. j. wiara (ze sakramentem chrztu św.) i nadzieja i sama w sobie i u kapłana, oto obszerne pole, jakie autor z czytelnikiem przebiega, wykazując wszędzie, jak św. Tomasz problemy te w pismach swoich poruszał, a wiele z nich już wówczas rozwiązał. Ostatni rozdział omawia stosunek duchowieństwa do pracy misyjnej, starania się o powołania, potrzeba kapłanów tubylczych w części pierwszej, podczas gdy część druga omawia stosunek misjologji tomistycznej do życia

narodów misyjnych. Ta część jest nadzwyczaj ważną. Kto ma zamiar poznać socjologję św. Tomasza, powinien się z nią zapoznać.

Misjologja ta zawarta jest w rozdziałach IX do XII.

***

Charitas Christiana, oto dalsze pole pracy, na które wzywa Pius XI.

O potrzebie tej pracy czyż potrzeba dziś mówić? Czyż nie jest ona piekącą koniecznością dnia obecnego? Starożytność na nie nie dała odpowiedzi, ale dał ją chrześcijanizm.

Miłosierdzie ludzkie wynosi łaska do wartości pełnej cnoty, opierając je i łącząc na miłości Bożej, tej formie i ognisku cnót wszystkich. Akcja charytatywna jest dziś walnym środkiem w odrodzeniu społeczeństwa, tak w jednostkach, jak i w całości.

Przykład miłosierdzia w najwyższym stopniu mamy w N. M. P. Przez swój stosunek do Trójcy Przen., przez to że Sama Niepokalana i łaski pełna jest dziełem miłosierdzia Bożego, a dana nam za Matkę Miłosierdzia, staje Ona przed nami jako patronka naszego miłosierdzia.

Przez miłosierdzie możemy pobić wrogie Kościołowi sekciarstwo i bolszewizm, bo i oni, aby móc zapanować nad wiernymi, pozornie praktykują miłosierdzie, ale ono u nich nie jest cnotą, ale odgrywa raczej rolę przynęty (R. XIII i XIV).

***

Chrystus Król i Akcja Katolicka. Przedewszystkiem określenie Królestwa Chrystusowego, którego czynnikami są: Sprawiedliwość, Miłość, Radość i Pokój, a wiodą do niego drogi przez używanie dóbr doczesnych, praktykę sprawiedliwości, życie w miłości, radości i pokoju. Na drodze tej jest zawsze i będzie

Mistrzem naszym Jezus Chrystus. Myśli, jakie autor tu porusza, to pierwszorzędny materjał tak do rozmyślań, jak również i do nauk rekolekcyjnych.

Królestwo Boże na ziemi, to Kościół. Po ogólnych wiadomościach zwraca autor uwagę na stosunek inteligencji, zwłaszcza naszej, do Kościoła. Wyrobienie umysłu i woli ma być przedszkolem do udziału w pracy A. K.

Rozważania o chrystocentrycznem życiu katolika, tak pojedyńczego, jak również i społecznego, (doskonale ujmuje autor życie zawodowe i państwowe) powinny być dzisiaj wśród naszych katolików rozpowszechnione, bo nawet u t. z. czołowych katolików spotykamy się z wielu niejasnemi pojęciami. I dlatego autor dodaje na końcu kilka myśli o społeczeństwie, władzy i autorytecie. Stosunek jednostki do władzy musi obejmować obowiązki społeczne, ale nie wolno im podporządkowywać wyższych celów. Tak samo i autorytet ma swoje czwartem przykazaniem określone granice.

Pięknem, lecz może czy niezawczesnem jest ostatnie życzenie autora : aby i nasze Państwo Polskie wzięło udział w A. K., i nanowo uzasadniło dawną nazwę : *Polonia semper fidelis.*

***

Jak ze streszczenia poznać potężny tom Szan. Autora zawiera ogrom treści i jest jakby w swoim rodzaju encyklopedją nauki św. Tomasza o obecnych zagadnieniach katolicyzmu. Wspaniałe przedstawienie idei odrodzenia przez katolicyzm nietylko porusza cały szereg postulatów, ale rzuca również światło na obecny stan rozmaitych poglądów filozoficznych, w ocenianiu wykazując ich niebezpieczeństwo dla inteligencji katolickiej.

A już największą zasługą autora, to wierne przedstawienie nauki św. Tomasza i zebranie tak obszernie literatury tomistycznej, że daje pojęcie o tem, jaki

wpływ dziś wywiera tomizm na filozofję chrześcijańską i teologję.

Dzieło nadaje się bardzo jako podręcznik do przeszkolenia przyszłych działaczy A. K.

Jedno przydałoby się dla jasności całego dzieła, pewne przegrupowanie ideowe rozdziałów I-ej części, dla jaśniejszego zrozumienia przedmiotu. Brak spisu rzeczowego, oraz spis rozdziałów przydałby się więcej szczegółowy, tak aby można łatwiej zapoznać się z biegiem myśli autora.

O. Antonin Górnisiewicz O. P.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

JEROME JAEGEN, *La vie mystique — précis et guide.* Traduit de l'allemand par Albert Desguignes, Paris, édit. „Alsatia". 8⁰, str. 246.

Autor tej książki — inżynier, a potem dyrektor banku, uczestnik wojen austrjackiej i francuskiej, poseł do Sejmu i pracownik gorliwy na niwie społecznej — wykazuje głęboką znajomość życia mistycznego zarówno w teorji, jak i w praktyce.

Z autobiografji, umieszczonej na wstępie z woli spowiednika, widzimy, jak bogate było życie Jaegena zarówno w wydarzeniach, jak i w troski nadzwyczajne. Religijne wychowanie zaczerpnięte z domu rodzinnego, a pielęgnowane starannie, wydało obfity plon. Z podziwem patrzymy, jak młody żołnierz idzie na wojnie austrjackiej „z karabinem na ramieniu i tornistrem na plecach", rozważając cały czas Mękę Pańską i drogę Krzyżową. Wśród świstu kul nieprzyjacielskich nietylko nie traci spokoju, ale dusza jego pogrążyła się cała w Bogu i składa heroiczne postanowienia.

Rozwój życia mistycznego postępuje szybko i towarzyszy całemu życiu Jaegena, bez względu na jego zawodowe zajęcia ; ale ta święta łączność duszy z Bogiem pozostaje ukryta przed okiem nawet najlepszych przyjaciół, promieniując nazewnątrz tylko mocą dobrego przykładu.

Do końca swego pracowitego życia, widzimy Jaegena na świecie, mimo iż dusza jego już wtedy przestawała w zjednoczeniu mistycznem z Jezusem-Oblubieńcem. W teorji i w praktyce wykazane harmonijne połączenie tego podwójnego życia autora — stanowi największą wartość jego książki.

Pisał ją Jaegen, jak sam mówi, z dwóch powodów : ażeby kierownikom sumień pokazać jakie stany mistyczne mogą przeżywać ludzie w świecie żyjący, oraz, żeby ogół chrześcijan obojętnych i letnich zachęcić

do wyższej doskonałości, ponad przeciętną miarę zwykłej ascezy.

„La vie mystique“ składa się z 3-ch części. W pierwszej daje autor ogólne pojęcie o życiu wewnętrznem, rozpatrując kolejno drogi życia ascetycznego i mistycznego. Jest to jakby szkic — obraz rzucony przed oczy czytelnika, piękno niejednej duszy dotąd nieznane, a przecie możliwe do osiągnięcia przy dobrej woli i wytrwałości.

Druga część poświęcona jest szczegółowemu omówieniu dróg życia mistycznego. Mamy tu olbrzymi materjał, zaczerpnięty częściowo z książek, ale w dużej mierze przeżyty też przez autora. Jest to obszerny spis wszelkich zdażających się stanów mistycznych, od najzwyklejszych — do ekstaz i wizyj. Materjał przebogaty, może wywołać pewien chaos u osób nie obeznanych z mistyką. Natomiast kierownikom sumień może oddać wielkie usługi przy rozróżnianiu poruszeń łaski w duszach penitentów.

Trzecia część książki jest może najciekawsza, bo wprowadza czytelnika w szczegóły życia mistycznego, łącząc je ściśle z życiem w świecie.

Liczne przykłady osobistych przeżyć autora, są najbardziej przekonywującym dowodem, że „Duch, gdzie chce, tchnie“ i że do zjednoczenia mistycznego z Bogiem nie potrzeba koniecznie życia pustelniczego lub zakonnego.

Do takiego szczytu życia mistycznego doszedł sam autor — do osiągnięcia takich wyżyn chciałby zachęcić wszystkich czytelników. Cel swój poniekąd osiąga, gdyż czytając opisy najgłębszego złączenia z Bogiem u człowieka, który ani na chwilę nie przestał żyć podług życia świeckiego, rodzi się mimowoli pragnienie pójścia w jego ślady. A Jaegen zapewnia, że Bóg nie odmówi swej łaski tym, którzy szczerze pragną najwyższej doskonałości i wytrwale współpracują z łaską.

Dr. E. Estreicherowa.

SIEŃKO JÓZEF, porucznik: *Na samotności*, Trzebinia 1936, Wydawnictwo Księży Salwatorjanów, str. 132. Cena 50 gr.

Wszelka literatura, wychodząca spod pióra konwertytów, zasługuje zawsze na najwyższe zainteresowanie; nie można wprost oprzeć się szczeremu wzruszeniu, jakie budzi obraz bezgłośnej walki, toczącej się wewnątrz jaźni człowieka o jego stosunek do Boga i wynikające z niego wskazania etyczne. Mimo różnicy czasowej i jakościowej tych wyznań wzruszenie wywołane taką lekturą zapada silnie i pozostaje w umyśle, począwszy od wielkiego *Augustyna*, którego wylew uczuć, wnioski rozumowania, trzymają mocno w okowach nawyki rzymskiego retora z jego szlachetnem patos, powodzią metafor, wykrzykników, powtórzeń i pytań retorycznych. Asystujemy z wzruszeniem rozdarciu duszy szlachetnego *Newmana*, porzucającego środowisko protestanckie, które go ceniło, aby wejść w świat katolicki, który nie znalazł dla niego uznania: Newman zostaje wierny wołaniu własnej duszy, trwa i działa na tym posterunku, który wybrał. Oto młody Ernest *Psichari*, jakże ciężko przeżywa rozbrat ze starym człowiekiem, zanim znajdzie ukojenie w wierze i śmierci lub stary grzesznik *J. K. Huysmans*, wytarzany po wszystkich błotach świata, oddaje Bogu ostatki swoich lat i przedzgonną mękę cierpienia. To znów *Benson* układa ze swoich wierzeń solidny, prawie kupiecki rachunek, tak daleki od fascynującego języka jego powieści, wylicza sumiennie swoje *habet* i *debet*, bez polotu i opisów jakichś nadzwyczajnych przeżyć religijnych. Ujmuje nas wreszcie i *J. Jörgensen* swoim franciszkańskim mistycyzmem. Przy czytaniu ich nie mamy ani chwili wątpliwości, że mamy do czynienia z żywymi ludźmi, którzy kreślą, każdy na swój sposób, swoje istotne, duchowe przeżycia.

Nic z tego w książce młodego porucznika. Jeśli pierwsze karty usposabiają nas nawet przychylnie dla tego oficera, który dał się zamknąć w Domu rekolek-

cyjnym, aby uporządkować stosunek własnej duszy do Boga i do świata, w miarę postępu lektury wrażenie to niknie, bo czemże się p. porucznik nie zajmuje: reformą polityczną, socjalną, szkolną, do których nie ma najmniejszego przygotowania, ba, nawet reformą stroju niewieściego. Z jego własnych przeżyć nie dowiadujemy się niczego, bo garść banalnych wykrzykników nie może być wykładnią stanu duszy, dążącej ku Bogu. Poznajemy rychło, że mamy do czynienia z fikcją; fikcyjnym jest porucznik, szukający Boga, całość ma poczciwą zresztą intencję czynienia propagandy na rzecz rekolekcji zamkniętych. Niech nam nikt nie tłumaczy, że jest to rzecz popularna, przeznaczona dla szerszych warstw publiczności. Wszelka fikcja, która opisuje stany duchowe nieodczute, nieprzeżyte przez autora, nie może znaleźć oddźwięku w duszy czytelnika, a już fikcje pobożne uważam za najszkodliwsze: krzewią nieufność do rzetelności katolickich pisarzy nawet w takich razach, gdy stawka jest wielka: artykuł wiary, kanon etyki.

Byłoby lepiej, odrzuciwszy maskę fikcyjnego porucznika, zrobić z tej książeczki popularne czytanie moralne, bo autorowi nie brak fantazji i łatwości językowej. Oczywiście czytanie takie musiałoby zostać pogłębione pod względem treści religijnej.

H. P.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Ks. JÓZEF CYREK, T. J., *Wielki Sługa Boży, Ks. Piotr Skarga Towarzystwa Jezusowego.* Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków. — Str. 129.

Skarga pośród nas. — Ustępy z pism Księdza Piotra Skargi wybrał i słowo wstępne napisał A. E. Balicki. — Nakład i druk wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1936. — Str. 189.

Ks. J. LASEK, prof. Sem. duch., *Cześć Najśw. Sakramentu w diecezji przemyskiej w ubiegłych stuleciach.* Część I (do połowy XV w.). — Nakładem „Unitas", Związku kapłanów diecezji przemyskiej. Przemyśl 1936. — Str. 112.

O. BERNARD OD MATKI BOŻEJ, Karmelita Bosy, *Znak zbawienia,* Rozmyślania z przykładami. — Kraków 1936. Nakładem „Głosu Karmelu". — Str. 302.

THOMAS VILLANOVA GERSTER a ZEIL, O. M. Cap., *Sacramentum extremae unctionis.* Tractatus theologicus praesertim ad mentem S. Bonaventurae. — Taurini, ex officina Libraria Marietti, 1936. — Str. 79.

THOMAS VILLANOVA GERSTER a ZEIL, O. M. Cap., *Infernus.* Tractatus dogmaticus iuxta sensum S. Bonaventurae. — Casa editrice Marietti, Torino 1936. — Str. 175.

ALOSIUS MORETTI, *Caeremoniale iuxta ritum romanum* seu de sacris functionibus episcopo celebrante, assistente absente, vol. I. — Casa editrice Marietti, Torino 1936. — Str. XII - 257.

Ordo divini Officii recitandi sacrique peragendi iuxta kalendarium ecclesiae universalis pro a. Dom. MCMXXXVII. — Casa Editrice Marietti, Torino 1936. — Str. 130.

P. CHRYSOGONUS A IESU SACRAMENTATO, Discalceatus Carmelita, *Asceticae et Mysticae Summa.* A P. Iosepho Antonio a Puero Iesu ex originali hispano in latinum fideliter translata. — Casa Editrice Marietti, Torino 1936. — Str. VIII - 470.

Pamiętnik siódmego zjazdu w Wilnie, 19. IV-21. IV. 1933. — Wyd. „Związek Zakładów Teologicznych w Polsce pod wezw. św. Jana Kantego", Nr. 11. — Wilno 1934. — Str. 415.

Ks. Dr. KAZIMIERZ KOWALSKI, *Rekolekcje w systemie św. Tomasza z Akwinu.* — Warszawa 1936. — Str. 23.

O. J. SCHRIJVERS, Redemptorysta, *Orędzie Jezusa do Swego kapłana* (Myśli rekolekcyjne). — Przetłumaczył z francuskiego O. Stanisław Misiaszek, Redemptorysta. Wydawnictwo OO. Redemptorystów, Tuchów. — Str. 144.

Katolicki Związek Kobiet, *Sprawozdanie z działalności za rok 1935.* Poznań 1936. — Str. 19.

X. Dr. K. KOWALSKI, *Obowiązek i charakter pracy dla Kościoła.* Lublin 1936. — Str. 14.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Bernard Przybylski O. P.*